PANORAMA

KWARTALNIK POLONII MONTREALSKIEJ **Nr 2 (20) CZERWIEC 2024**

LE MAGAZINE DE LA COMMUNAUTÉ POLONAISE À MONTRÉAL - THE ONLY POLISH COMMUNITY MAGAZINE IN MONTREAL

W bieżącym numerze:

EMIGRACYJNE DROGI
FRENCH GIRL
INDIANA JONES
BIAŁE ZŁOTO
DOJRZAŁA MIŁOŚĆ
POLSKI PIKNIK
KANADYJSKIE TOURNÉE
ŻYCIE ZWIELOKROTNIONE
SĄDECKI MUZYK W NYC
POŻEGNANIE Z AFRYKĄ
POETA WOLNOŚCI
ZAPACH CHLEBA
JAZZ PONAD WSZYSTKO
FEDERAL DENTAL PLAN
WYJĄTKOWO POLSKI MAJ

PATRONEM PANORAMY JEST POLSKA FUNDACJA SPOŁECZNO-KULTURALNA W QUÉBECU

SAINT-BRUNO
800 RUE DE L'ÉTANG,
QC J3V 6K8

CARREFOUR CARNAVAL
ST-LÉONARD

LACHUTE
360-370 RUE PRINCIPALE,
QC J8H 2Z8

GALERIES LAURENTIDES
SAINT-JÉRÔME

PLACE PORTOBELLO

FAUBOURG DE L'ÎLE

JARDINS DORVAL

PLACE LASALLE

CARRÉ DÉCARIE

CENTRE NOTRE-DAME

OD REDAKTORA

Szanowni Czytelnicy,

Mamy lato, wakacje, urlopy, letnią kanikułę…. Po niezbyt mroźnej zimie, od razu lato z temperaturą 30 st. C pod koniec maja. No, a jeśli pełnia lata to pora na spakowanie walizek, plecaków, zabukowanie biletów lotniczych i w drogę. Kochamy podróżowanie…

Podróżowanie daje natchnienie, ukojenie, spełnienie, ale i zachęca, porywa i często staje się pasją, miłością, całym sensem życia. Ponadto podróże kształcą. Z czerwcową Panoramą odwiedzą Państwo wiele ciekawych miejsc na świecie.

Zacznijmy od tego najodleglejszego. Magda Chylewska pokonała tysiące kilometrów by spełnić swoje podróżnicze marzenie jakim było znalezienie się w raju na ziemi. A rajem tym jest dla niej Republika Południowej Afryki. Dla wielu z nas Czarny Ląd kojarzy się z przejmującym filmem „Pożegnanie z Afryką" i niezapomnianymi rolami Meryl Streep i Roberta Redforda. Ktoś kiedyś powiedział, że każdy z nas ma swoje pożegnanie z Afryką, nawet jeśli nigdy jej nie odwiedził. Magda była, widziała, dotknęła, posmakowała i po swojemu Czarny Ląd pożegnała.

Z Montrealu zapraszam do Nowego Jorku, gdzie żyje i pracuje Jakub Polaczyk, sądecki pianista, kompozytor i pedagog. W rozmowie z dziennikarką Gazety Krakowskiej – Krystyną Trzupek opowiada o swoim odkrywaniu Ameryki i o tym jak bardzo ciekawą drogę przebył z Nowego Sącza do Nowego Jorku.

Niektórzy całe życie mieszkają w wyjątkowym miejscu i to do tego właśnie wyjątkowego miejsca turyści zjeżdżają z najdalszych zakątków. Maryla Kania zaprasza Państwa w swoje rodzinne strony, czyli do Wieliczki, jedynego takiego miejsca na świecie, gdzie kopalniane „białe złoto" urzeka, leczy i przyprawia o zawrót głowy swym pięknem i majestatem.

Z Montrealu wiele dróg prowadzi do Polski…. Katarzyna Szrodt podczas swojego pobytu w Gdańsku uczestniczyła w Festiwalu Europejski Poeta Wolności, skąd przywiozła obszerną relację. Ponadto w swym artykule zadaje pytanie: Po co nam poezja? Odpowiedź zdaje się być oczywista: „Poezja nie jest niezbędna do życia, ale bez niej życie jest blade". To tak jak życie bez podróży i poznawania świata, też jest blade.

Bo przecież nie chodzi tylko o inne kultury, języki, kuchnie, zwiedzone miasta, obejrzane muzea czy nawet poznanych ludzi. Nigdy tak często jak w podróży nie nachodzą nas refleksje i przemyślenia dotyczące naszego życia i nas samych. W codziennym rozbieganiu czasu na refleksje zawsze mało. W podróży nabieramy dystansu do życia. Spoglądamy trochę z boku na to co robimy, jak pracujemy, ile czasu poświęcamy na pracę, dom, ile czasu mamy dla siebie.

Podróż i wakacje dają nam czas na refleksje i również na coś więcej: inspirację – widząc inny styl życia, innych ludzi, przypadkowe rozmowy, obserwacje. Czasem, by uciec potrzebujemy odległych miejsc, odmiennych kultur, całkowicie innego stylu życia. Czasem wystarczy wyjechać niedaleko, na krótko, by inaczej spojrzeć na to, co ważne.

Czasem też wystarczy uważniej rozejrzeć się dookoła siebie, by inaczej spojrzeć na miejsca, gdzie żyjemy na co dzień. Dla mnie takim innym spojrzeniem był film „French Girl", kręcony w Montrealu i Quebecu. Aktorzy odtwarzający główne role stwierdzili, że atmosfera tych wyjątkowych miast dodała komedii uroku i niezapomnianych wrażeń i że miasta te są jednymi z najpiękniejszych miejsc w Ameryce Północnej.

Montreal jest z pewnością niepowtarzalnym miejscem na świecie dla miłośników muzyki podczas Międzynarodowego Festiwalu Jazzowego, który odbywa się na przełomie czerwca i lipca. Nasze miasto przypomina wtedy ul, w którym pracowite pszczoły zastąpiono watahami turystów z całego świata.

Zapraszam na łamy czerwcowej Panoramy, by poznawać odległe zakątki i cieszyć się z faktu, że mieszkamy w jednym z tych najpiękniejszych.

Z pozdrowieniami

Bożena Szara

Nasi patroni i sponsorzy

WOLNOŚĆ I DEMOKRACJA

POLSKA FUNDACJA SPOŁECZNO-KULTURALNA W QUÉBECU
ROK ZAŁOŻENIA 1979

Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2024. Projekt „Polska Platforma Medialna Świat" realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja.

Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/ów i nie może być utożsamiona z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów.

Fundacja Rodziny KORWIN-SZYMANOWSKICH

Investissements Capital Continental Capital Investments

Konsulat Generalny Rzeczypospolitej Polskiej w Montrealu

Związek Weteranów Polskich im Marszałka Józefa Piłsudskiego

SPIS TREŚCI

OD REDAKTORA - 3

Patroni, donatorzy, sponsorzy - 4

Emigracyjne drogi (cz. 20) - *Jan Duniewicz* - 8

Miłość w wieku dojrzałym - *Ela Hübner* - 12

French Girl - *Bożena Szara* - 14

Sądecki muzyk w Nowym Jorku - *Krystyna Trzupek* - 16

Pożegnanie z Afryką - *Magda Chylewska* – 20

Europejski Poeta Wolności - *Kasia Szrodt* - 24

Wyjątkowo polski maj - *Bożena Szara* - 26

Indiana Jones i wyścig z czasem - *Marcin Śmigielski* - 28

Federal Dental Care Plan - *Liliana Malczewska* - 30

Białe złoto - *Maryla Kania* - 32

Życie zwielokrotnione (cz.2) - *Krzysztof Jagielski* – 36

Kanadyjskie tournée ze „Skarbami Wawelskimi" - *Robert Antoń* - 40

Chleba naszego powszedniego - *Katarzyna Życińska* - 42

Jazz ponad wszystko - *Bożena Szara* - 44

Z Kroniki Weterańskiej - 46

Polonia w Montrealu - przydatne adresy i telefony - 49

Punkty dystrybucji Panoramy - 50

Projekt okładki czerwcowej PANORAMY: Andżelika Bielańska

REDAKCJA MAGAZYNU PANORAMA

Bożena Szara - redaktor naczelna
Andrzej Leszczewicz - z-ca redaktor naczelnej, redaktor wydania internetowego
Jolanta Duniewicz - redakcja tekstów i korekta

Współpraca: Magda Chylewska, Jan Duniewicz, Ela Hübner, Maryla Kania, Anna Król, Danuta Owczarz-Kowal, Ewelina Piwowar, Tomasz Rudomino, Katarzyna Szrodt, Marcin Śmigielski, Stefan Władysiuk.

MAGAZYN PANORAMA
352 Bergevin, Suite 6
Lasalle, Qc, H8R 3M3

WWW.PANORAMANEWS.ORG
E-mail: kontakt@panoramanews.org
Tel. (514) 367-1224, (514) 963-1080

ADVERTISING IN PANORAMA
LA PUBLICITÉ EN PANORAMA
CALL / APPELEZ: (514) 367-1224

Materiały do publikacji we wrześniowym wydaniu Panoramy są przyjmowane do 15 sierpnia 2024.

Redakcja PANORAMY nie odpowiada za treść zamieszczanych ogłoszeń ani za jakość reklamowanych towarów i usług. Opinie i poglądy wyrażane w artykułach są opiniami i poglądami ich autorów. Redakcja zastrzega sobie prawo do korekty nadesłanych tekstów.

POLSKI PIKNIK MONTRÉAL

FESTIWAL

MUZYKI SZTUKI KULTURY GASTRONOMII

PIĄTEK 14 CZERWCA - KONCERT

19:00 @ Ukrainian National Federation (405 avenue Fairmount Ouest)

Dumai Dunai - premiera albumu "Sometime Between Now and Never" z gośćmi Dusty Brass Band

SOBOTA 15 CZERWCA

11:00 - 23:00 @ Parc Jeanne-Mance (róg avenue du Parc i avenue Mont-Royal)

Kapela Pokolynie

Briga

Oktopus

Paul Kunigis: Dwa występy!

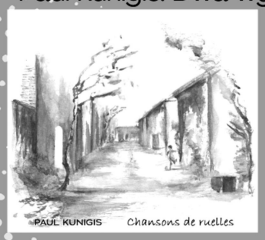

Premiera albumu dla dzieci i koncert muzyki świata

Domaći Trubači z Seven Kadriev

WSPÓŁORGANIZATOR

POLSKI INSTYTUT NAUKOWY W KANADZIE

INFO I KONTAKT

@polpiknik
facebook.com/PolPikNik
polskipiknikmtl@gmail.com
www.polskipiknik.com

Piątek 14 czerwca ←

→ Sobota 15 czerwca

Sutton

38, Place du Commerce, Bureau 280
Île des Soeurs (Verdun), Qc H3E 1T8

Zawsze jesteśmy do Państwa usług. Posiadamy bardzo długie doświadczenie profesjonalne. Po informacje prosimy dzwonić pod numery telefonów.

Małgosia Arciuch
514-909-3961
marciuch@gmail.com

Serge Martineau
514-952-9442
serge.martineau@gmail.com

(514) 483-1042
5499 Sherbrooke, Mtl (róg Girouard)

PÂTISSERIE
POLONAISE
Wawel

Nasza oferta cukiernicza to kilkadziesiąt rodzajów wspaniałych tortów, wiele gatunków ciast pieczonych, deserowych, a także ciastek. Oferujemy najlepsze pączki w Montrealu.

W cukierni WAWEL znajdą Państwo wyroby cukiernicze najwyższej jakości, na bazie naturalnych produktów spożywczych, bez dodatku konserwantów i polepszaczy.

Nasze wyroby zaspokoją gusta nawet najbardziej wymagających Klientów.

Emigracyjne drogi (cz.20)

Hello Toronto...

Rok 1983

Następną postacią poznaną w Montrealu był Mathieu lub Mathew R. Doskonale dwu-języczny, przedstawiał się jako Mathieu, gdy chciał być traktowany jako frankofon, a jako Mathew, gdy "był" anglofonem. Mathew był człowiekiem bardzo serio nawet gdy dowcipkował i rozmawiał z tobą grzecznie, ale i z lekka ex-catedra – tak, że czułem się przy nim dość onieśmielony. Zaprosił mnie na kawę do kawiarni. Wypytywał o moje życie, a ja jego o jego. Mathew wyznał, że nieustannie szuka prawdziwego siebie i tego co ma być jego prawdziwym zajęciem życiowym. Nie za bardzo mu się to udaje, czy to dlatego, że nie bardzo trafia, czy to dlatego, że się nieustannie zmienia, a najprawdopodobniej z obu tych powodów. Wszystko to czego się w życiu podejmował, czynił z absolutnym zapałem, powagą i do końca, ale nigdy nie był na dobre i w pełni zadowolony z tego czym w danym czasie się zajmował. Po ukończeniu szkoły średniej postanowił zostać cieślą-stolarzem i przez jakiś czas myślał, że to jest to, potem został piosenkarzem, śpiewał w nocnych lokalach i oddawał temu całe swoje serce, potem był stroicielem fortepianów i miał uczucie, że wsłuchuje się w dusze strun, przez jakiś czas próbował robić z drewna instrumenty muzyczne, aż wreszcie postanowił zostać psychologiem i... został. Wszystko za co się zabierał, poprzedzały meto-dyczne, pracowite przygotowania, a wykonanie cechowała niepowstrzymana determinacja i... śmiertelna powaga.

Gdy wychodziliśmy z kawiarni spytałem Mathew gdzie w Montrealu można dostać dobrą kawę. Mathew zatrzymał się, spojrzał na mnie pytająco i poważnie.

No właśnie byliśmy w kawiarni, gdzie dają dobrą kawę. – powiedział z lekkim zdziwieniem.

- No wiesz.... – wyjaśniłem naiwnie – ja jestem przyzwyczajony do takiej dobrej kawy, z ekspresu, a to co tu dają to dla mnie lura. W Europie nikt takiej kawy by nie chciał wziąć do ust.

- Ach tak... – powiedział Mathew z niezmąconym spokojem – to znaczy chciałeś powiedzieć, że tobie ta kawa, nie-z-ekspresu, nie smakuje? Hm... bo widzisz, mnie taka właśnie kawa bardzo smakuje, a ta z ekspresu nie, jest dla mnie za mocna i za smolista.

Poczułem się jak pies oblany pomyjami i to własnymi. Była to szybka, pierwsza, choć nie ostatnia lekcja dla moich zamierających z wolna podrygów snobizmu europejskiego.

Mathew wybierał się właśnie do Toronto i spytał czy nie zechciałbym z nim tam pojechać. Oczywiście, że chciałem i to jeszcze jak! W Toronto byli nasi znajomi Polacy, od niedawna imigranci do Kanady a przedtem nasi sąsiedzi z hotelu Tauber w Podersdorfie.

Z Montrealu do Toronto jest ponad 500 km, prowadzi tam szeroka płaska jak stół autostrada wschód-zachód. Mogłaby to być więc raczej długa i monotonna podróż, gdyby nie to, że była kanadyjska zima, zbliżała się noc i, jak twierdził Mathew, w Kanadzie nigdy nie wiadomo co zimą cię czeka kilka kilometrów przed tobą. Dopóki jeszcze było jako tako jasno, szosa była sucha i dobrze widoczna, jechaliśmy szybko, w miarę tylko przekraczając limit prędkości, który jak się dowiedziałem był 100 km/godz. Mathew twierdził, że można śmiało jechać do 120-tu i tego się trzymał od czasu do czasu. Co kilkadziesiąt kilometrów, dostrzegałem intrygujące mnie tablice informacyjne ze strzałką w lewo i napisami kolejno „Bridge to USA – 10 km" albo „Bridge to USA – 15 km" albo „Bridge to USA – 12 km".

- Co oznaczają te napisy? – spytałem ostrożnie Mathew po przejechaniu obok kolejnej takiej tablicy.

Mathew spojrzał na mnie ze zdziwieniem, ale zobaczył, że pytam serio.

- Jest to odległość do mostu na rzece Św. Wawrzyńca i granicy Stanów Zjednoczonych. – wyjaśnił rzeczowo. – Jedziemy wzdłuż rzeki i co jakiś czas są tam mosty i przejścia graniczne. A ty myślałeś, że co to jest?

Dopiero teraz do mnie dotarło! Ja, Jan, byłem w odległości kilkunastu kilometrów od Stanów Zjednoczonych!!! Poczułem się jakbym się nagle znalazł w książce „Alicja w Krainie Czarów". Mmm... – zamruczałem, niepewny czy mam się przyznać do swojej tak zaskakującej ignorancji. No tak właśnie sobie myślałem... – zdecydowałem się na pół prawdę – ale nie byłem pewny.

- Widzisz przez całe moje życie Stany Zjednoczone, Ameryka, były w mojej świadomości czymś tak nierealnie odległym, nigdy nie myślałem o USA w kilometrach. Gdy zobaczyłem te tablice i te kilometry, to nie wiedziałem co o tym myśleć.

W połowie drogi, gdzieś w pobliżu miasta Kingston, zrobiło się już ciemno i zaczął pruszyć śnieg. Po następnej pół godzinie, zrobiło się zupełnie biało na drodze i wszędzie dookoła, nie było już widać pasów i wkrótce prawie zniknęły również granice autostrady - można było je jedynie odgadnąć po zapadłości rowu po prawej stronie. Mathew zwolnił do 60 km/godzinę a miejscami, na zakrętach i do 30-tu. Widziałem, jak nachyla się nad kierownicą, jakby chciał być jak najbliżej drogi i wytęża wzrok by przebić się przez coraz gęściej padające płatki śniegu. Mimowolnie robiłem to samo, jakbym chciał mu pomóc lepiej widzieć, czułem rosnące napięcie. Widoczność była coraz gorsza. Na szczęście kilka metrów przed nami widzieliśmy czerwone światła samochodu na przedzie: dopóki on jedzie to znaczy jesteśmy jeszcze na szosie; trzymaliśmy się więc go blisko, bo inaczej światła znikały w białej mgle. Myślę, że kierowca przed nami trzymał się świateł kierowcy przed nim - w ten sposób tworzyła się ta cicha kolumna wytężonych oczu. Na poboczu (zgadywaliśmy, że to pobocze) widzieliśmy stojące i już zasypane śniegiem sylwetki samochodów, których kierowcy dali za wygraną i postanowili przeczekać tę śnieżną nawałnicę. Mathew nie należał jednak do tych co łatwo się poddają, ciągnęliśmy z wolna dalej, zamknięci w uspokajającej ciepłej przytulności wnętrza samochodu, w nadziei, że gdzieś, kiedyś dojedziemy. Jeśli pierwszą połowę drogi przejechaliśmy w niespełna dwie godziny, to druga połowa zajęła nam z pięć godzin, zanim zaczęliśmy dostrzegać światła zbliżającej się metropolii. Autostrada tu była dobrze oświetlona i czyszczona przez z wolna ciągnące przed nami olbrzymie odśnieżarki. Było już około północy, byliśmy porządnie zmęczeni podrożą, śnieg nie wydawał się już tak gęsty, i po długiej jeździe w ciemnościach, światła latarń i rosnących jak grzyby po deszczu przydrożnych budowli wydawały się intensywne, jaskrawe. Szeroka już droga zrobiła się jeszcze szersza; do dotychczasowych trzech pasów w jedną stronę, doszły jeszcze dwa następne i te pierwsze trzy przybrały nazwę „Express Way"; samochody pędziły po nich z arogancką szybkością, której nawet Mathew nie odważał się osiągnąć, jechał więc skromnie trzymając się prawych pasów i gdy już widać było

ulice i zabudowania przedmieścia, zjechał z autostrady i zatrzymał się przy stacji benzynowej.

- Musimy zatankować – powiedział – i trzeba by kupić mapę i zobaczyć jak dojechać do twoich przyjaciół...

- Mogę kogoś zapytać o tę ulicę... – zaproponowałem nie chcąc ani jego ani tym bardziej mnie narażać na wydatek, który wydawał mi się niekonieczny.

- Chyba żartujesz... – żachnął się Mathew – Toronto ma ponad 4 miliony mieszkańców, to największe miasto w Kanadzie. Myślisz, że tu tak po prostu można kogokolwiek zapytać o ulicę i to o dwunastej w nocy?

Jakoś mnie to nie wzruszyło, byłem tu gościem, czułem się swojsko, gdzieś tu mieszkali moi sąsiedzi z Podersdorfu. Wszedłem do biura stacji obsługi, gdzie, w niewielkim sklepiku z wszystkim co przydatne i nieprzydatne do samochodu w drodze, stał człowiek za ladą. Na moje pytanie o ulicę, bez słowa zdjął z półki mapę Toronto i jeżdżąc po niej palcem, znalazł szukaną nazwę, postukał w nią i zaczął tłumaczyć jak tam dojechać. Nic mi to nie mówiło, więc kiwnąłem na Mathew, by podszedł. W przeciągu pół godziny byliśmy na miejscu. Mathew poczekał, aż ktoś po mnie wyjdzie i zaraz później pojechał w swoją stronę. Na mnie czekali już Piotr i Grzesiek z żonami; ich dzieci już dawno spały. Przywitali mnie bardzo entuzjastycznie. Mimo późnej pory, czekali na mnie przy suto zastawionym stole. Jedliśmy i gadaliśmy do jakiejś trzeciej rano - w końcu był weekend i nikomu się nie śpieszyło. Niewiele pamiętam z tej rozmowy prócz tego, że Piotr przybył z Austrii do Montrealu, ale szybko się zorientował, że będzie mu trudno znaleźć pracę, skoro nie zna żadnego z dwóch oficjalnych języków, a Kanadyjczycy, mimo że lubią Polaków, nie mają talentu do ich języka. Zamiast Kasia mówią kasza, zamiast proszę mówią prosie (jakiś Kanadyjczyk skarżył się, że dostał za to w łeb od kelnerki w polskiej restauracji, myślę, że przesadzał dla dobra sprawy). Grzesiek, który od razu znalazł się w Toronto twierdził, że po skończeniu kursu angielskiego, nie jest tu trudno znaleźć pracę, więc udało mu się namówić Piotra, by też przyjechał. Jednego języka nauczyć się jest wystarczająco trudno, a co dopiero dwóch. Teraz wszyscy uczą się angielskiego i rozglądają za pracą. Wyglądało, że mają się dobrze i byli ufni w nadchodzące, coraz lepsze życie.

Po późnym śniadaniu, pełnym polskich łakoci zakupionych w pobliskim torontońsko-polskim miasteczku Mississauga, pojechaliśmy wszyscy metrem, by pokazać mi słynną CN Tower wybudowaną całkiem niedawno, jakby na mój przyjazd. Wieża ma 553 metry wysokości, na jej szczycie jest elegancka restauracja ze szklanymi ścianami, która z wolna (w 72 minuty) obraca się wokół swej osi. Z mego więc krzesła, przy małej (ale drogiej jak skunks) kawie, miałem nie tylko u moich stop całą panoramę Toronto, ale jeszcze do tego całe Toronto obracało się wokół mnie.

Pod wieczór przyjechał po mnie Mathew i udaliśmy się w powrotną drogę do Montrealu. Tym razem szosa była wyjeżdżona, sucha, z olbrzymimi górami śniegu po obu stronach. Jechaliśmy szybko i bez zatrzymywania się po drodze. Tym razem „Bridge to USA – 12 km" były po mojej prawej stronie, przywykłem już do tego, że niedaleko obok, po mej prawej ręce za rzeką Św. Wawrzyńca rozciąga się legendarna Ameryka. Po pięciu godzinach jazdy byliśmy z powrotem w Montrealu.

Zbliżał się już powoli termin mego wyjazdu z Kanady…

Jan Duniewicz

Jan Duniewicz – magister inżynier. Doradca międzynarodowy w biznesie, leadership i transformacji osobistej.

B | L | V | D

BOULEVARD
AGENCE IMMOBILIÈRE | REAL ESTATE AGENCY

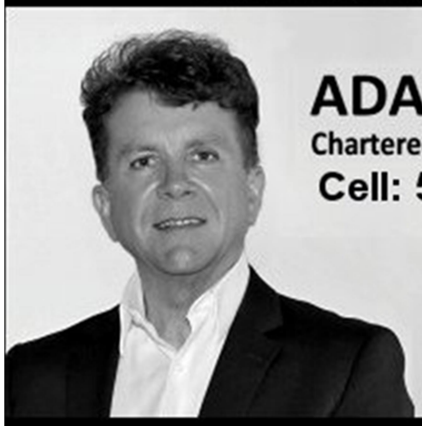

ADAM SPISAK
Chartered Real Estate Broker
Cell: 514.730.8800

BLVD IMMOBILIER
Agence Immobilière | Real Estate Agency
E. aspisak3@gmail.com W. blvdimmobilier.com

23-letnie doświadczenie w firmach Re/max, Groupe Sutton.

Oferuje serwis w zakresie kupna i sprzedaży nieruchomości: domów jednorodzinnych, mieszkań własnościowych oraz budynków apartamentowych, począwszy od 2-plexów do 100 apartamentów włącznie.

Oferuje pomoc w znalezieniu najkorzystniejszej oferty oprocentowania hipotecznego na nową hipotekę przy zakupie nieruchomości oraz przy odnowieniu hipoteki i refinansowaniu.

Direct Travel

Ewa Bielińska oferuje:

- specjalne ceny na bilety lotnicze również w sytuacjach nagłych
- atrakcyjne ceny na wakacje indywidualne i grupowe
- rezerwacje hoteli
- wynajem samochodów
- tłumaczenia
- ubezpieczenia dla podróżnych oraz wizytujących Kanadę

ZANIM WYKUPISZ BILET, SPRAWDŹ NASZE CENY!
TEL: (514) 313-5966, CELL: (514) 910-2594
E-mail: ewa.bielinski@gmail.com

GOPLANA

Kawiarnia Goplana poleca specjały kuchni polskiej przygotowane według tradycyjnych przepisów rodzinnych. Zapraszamy zarówno na dania obiadowe (gołąbki, bigos), pierogi, krokiety, jak i przepyszne desery własnej produkcji.

1187 Charlevoix, H3K 2Z6, Montreal
(metro Charlevoix) (438) 382-0870

Miłość w wieku dojrzałym

Miłość nie zna wieku i z tym chyba wszyscy się zgodzimy. Minęły też czasy, kiedy kobiety o samostanowieniu w kwestiach sercowych mogły tylko pomarzyć i zmuszone były oddawać rękę i resztę ciała w imię wyższych celów rodziny. A potem z „siłom i z godnościom osobistom" znosić hulanki, swawole i zdrady małżonka, bo konserwatyzm obyczajowy nie pozwalał na rozwody. Jeśli zaś zanadto podskakiwałaś, zawsze mogli cię wsadzić do psychiatryka. Na szczęście, dzięki postępującej emancypacji, walce o prawa „słabej płci" oraz powszechnemu dostępowi do edukacji i pracy, my kobiety - mamy dzisiaj o wiele lepszą sytuację. Część panów zaś nadal ma problem z upgradem systemu operacyjnego do wersji XXI wiek. Marzy im się, aby „puchy marne" były „częścią dobytku" mężczyzny, jak był łaskaw niedawno powiedzieć jeden z członków założycieli Fundacji „Patriarchat". Nie takie rzeczy o relacjach damsko-męskich już się w Polsce słyszało i to przy akompaniamencie mizoginistycznego rechotu. To spuścizna po mentalu czasów słusznie minionych i choć ma swoje zwolenniczki, to bojowniczek „o wolność i demokrację" (w związku) przybywa. Dotyczy to także kobiet dojrzałych – jesteśmy bardziej samodzielne, niezależne i świadome swojej wartości. Czasem tylko jest jak w starym dowcipie: „ma gdzie, ale nie ma z kim".

Nie jest tajemnicą, że w materii amorów biologia, kultura i tradycja od zawsze faworyzowały mężczyzn, a oni skwapliwie z tego korzystali. Występowali z pozycji siły i uprzywilejowanego statusu społecznego. Wielu panów lubi(ło) czynić kobietę „sobie poddaną" i uprawiać to poletko bez ograniczeń, ewentualnie z płodozmianem na młodsze uprawy. Temat aktualny do dziś, bo sporo mężczyzn tak rozumie rewitalizację swojej gleby w wieku dojrzałym. To „moja ostatnia szarża ułańska" powiedział pewien 60-latek osłupiałej żonie i oddalił się „z szablą" w kierunku nowego pola bitewnego. Nie znam dalszych losów tej potyczki, wiem tylko, że poświęcił dla niej nie tylko wieloletnie małżeństwo, ale też karierę i szacunek znajomych. Przykłady można mnożyć. Nie jest łatwo wyjść z szoku po 30 latach związku, ale na szczęście „porzucane" radzą sobie coraz lepiej, m.in. dzięki zmianom społecznym, wsparciu terapeutów i swojego środowiska. Po jakimś czasie była żona wstaje, otrzepuje kolana i idzie dalej. Nierzadko żwawszym krokiem, bo bez kamienia u szyi. Rozwija swoje pasje i zaczyna błyszczeć własnym światłem, a nie odbitym. Niektóre znajdują nowych partnerów zwabionych tą energią. W międzyczasie okazuje się, że „ułan" jednak przeszarżował, a jego koń mocno kuleje, bo galop nie wyszedł mu na zdrowie. Przy okazji polecam wszystkim instruktażowo zabawną książkę i film z 1996 r. z Bette Midler, Goldie Hawn i Diane Keaton („Zmowa pierwszych żon"/"The First Wives' Club"). Stare, ale jare.

Kult młodości jest nadal aktualny i zbiera swoje żniwo, ale dojrzałe panie dzielnie odbijają piłeczkę. „Men grow cold as girls grow old" śpiewała niezapomniana Marilyn Monroe. No cóż, w czasach Silver Revolution wiele kobiet w „pewnym wieku" to gorące babki o gorących sercach, a męskie sny to raczej sny o potencji, a nie o potędze. Mają im w tym pomóc młode ciała i wpatrzone, trzepoczące rzęsami oczy, i nie ma co dyskutować z walorami tego tradycyjnego SPA dla panów. Ale starsze dziewczyny również odważnie otwierają się na relacje z młod(sz)ymi mężczyznami i to zaczyna być coraz częstsze zjawisko. Zaczęło się od pani Macron, a „efekt Brigitte" zatacza coraz szersze kręgi. W tej chwili prawie każda szanująca się gwiazda czy celebrytka ma młodszego chłopaka i to przestaje dziwić. Za Madonną nie można nadążyć i nie ma znaczenia czy to „miłość" czy świadomy PR. Od czasu pokazu filmu „Powodzenia, Leo Grande" opowiadającego o stricte erotycznej relacji 28-latka z 62-latką (w tej roli fenomenalna Emma Thompson) nic już nie będzie tak samo.

Dodał on śmiałości wielu kobietom, a temat coraz częściej jest podbijany przez media i kinematografię. W marcu tego roku furorę wywołała informacja, że nowy kandydat na Jamesa Bonda (Aaron Taylor-Johnson 33) ma o 23 lata starszą żonę, o której mówi „moja bratnia dusza". Specjaliści zgodnie podkreślają, że taka relacja ma uzasadnienie biologiczne, emocjonalne i seksualne.

Mamy dzisiaj pełną skalę różnych damsko-męskich konfiguracji z dojrzałymi bohaterkami. W stałym, wieloletnim związku, który rozkwita na nowo, gdy dzieci wychodzą z domu, a para może znów zająć się sobą. Równolatkowie z odzysku, którzy szukają szczęścia z osobą na tym samym etapie życia, kiedy podobne doświadczenia bardziej łączą niż dzielą. Starsza z młodszym czy wreszcie – aktywna singielka, inwestująca w rozwój własny i luźne relacje z facetami na dochodne. Najważniejsze, by pani/pan byli zadowoleni. A z tym zadowoleniem bywa różnie. Głównym źródłem konfliktu jest wspomniana powyżej różnica interesów. Dojrzałe kobiety nie chcą być dłużej robotem wielofunkcyjnym obsługującym całą rodzinę, pragną wreszcie żyć bardziej swoim życiem, mężczyźni natomiast szukają „żeńskiej energii" i „cnót niewieścich". Panie nam się rozbrykały, a panowie nie bardzo wiedzą, jak sobie z tym poradzić i wylewają swoje frustracje. Na jednym z portali randkowym Grzegorz lat 58 lat napisał: „szukam normalnej kobiety bez dzikiego parcia na sport, taniec, konie, podróże i wegetarianizm." No widać, że się oczko temu misiu trochę odkleiło, ale życzymy znalezienia partnerki, która mu je z powrotem przyklei.

To prawda, że dojrzałe kobiety mają dzisiaj więcej energii (nie wszystkie), ale najważniejsze jest to, aby właściwe energie się ze sobą spotkały. Obojętnie w jakiej konstelacji. Tradycyjnej czy nowoczesnej. „Silna" i radząca sobie nie oznacza „bez serca", empatii i ciepła, których tak szukają panowie. Często taka postawa kobiety wynika z życiowej konieczności, a często wyzwala ją doświadczenie, wolność od domowego kieratu i świadomość, czego się chce. Najczęściej partnera, który to zrozumie, nie poczuje się „gorszy", a może nawet sam się zainspiruje do wspólnych aktywności. Tymczasem obserwatorzy i badacze zgodnie twierdzą, że starsi mężczyźni w Polsce jacyś tacy bamboszowi się zrobili. Na jednej z grup 50+ padło pytanie: „Jak podrywają mężczyźni po 50?" Odpowiedź: „musi najpierw poderwać tyłek z kanapy". Dlatego coraz więcej pozwów rozwodowych wnoszonych przez kobiety i coraz więcej otwierania się na zainteresowanie młodszych. Choćby dla przygody, a co!

Niemniej wiele kobiet mówi też, że dojrzałe związki, bazujące na przyjaźni, wspólnych zainteresowaniach, rozumieniu słabości i wzajemnym wsparciu to wspaniała sprawa. W takich związkach nie ma miejsca na patriarchalno-protekcjonalne traktowanie kobiety czy też odwrotnie, wieczne smędzenie, narzekanie i krytykowanie mężczyzny za bliżej nieokreślone nieudacznictwo. Tylko gdzie ich szukać, kiedy wokół tak mało nowego „towaru"? W sieci na różnych grupach albo na portalu randkowym? Niektórzy znajdują, zwłaszcza, że są takie dedykowane specjalnie ludziom dojrzałym. W sanatorium na osławionych mroczną reputacją tańcach w Ciechocinku, gdzie spotykają się rekiny i piranie parkietu? Hmm, może jest to jakiś sposób na pożarcie (się). A może na wyjazdach turystycznych albo spotkaniach maturalnych, kiedy spotkasz dawną, przyprószoną patyną miłość i zaparzysz tę miętę jeszcze raz? To pytania godne bohaterów największych szekspirowskich dramatów, a życie nie zawsze układa się według scenariusza komedii romantycznej. Na szczęście mamy dzisiaj tyle różnych opcji, że możemy wybierać, a słowo klucz to „odwaga" - do sięgania po to, co nam służy. Do udanego pożycia solo również.

Ela Hübner

Ela Hübner – dziennikarka, blogerka: www.fajna-baba-nie-rdzewieje.pl

FRENCH GIRL

Zwykle bohaterami filmowych historii miłosnych są pary w młodym wieku, ale przecież na miłość nigdy nie jest za późno i w każdym wieku potrzebuje się bliskości. W komedii romantycznej kanadyjskich scenarzystów i reżyserów Jamesa A. Woodsa i Nicolasa Wrighta „French Girl" główne postacie to para w średnim wieku. A ponadto Quebec City jest w równym stopniu bohaterem, co główne role w filmie.

Film był kręcony w Montrealu i Quebecu, a aktorzy stwierdzili, że atmosfera tych wyjątkowych miast dodała tej komedii uroku i niezapomnianych wrażeń. Evelyne Brochu i Zach Braff – odtwórcy głównych ról, zakochanych w sobie Sophie i Gordona zgodnie uznali, że miasta te są jednymi z najpiękniejszych miejsc w Ameryce Północnej.

- Mam wrażenie, że w komediach romantycznych miasta są często bohaterami, jeśli pomyślisz o Seattle, Nowym Jorku, Paryżu czy Rzymie to przyznasz, że są to miejsca po których chcesz spacerować z kimś kogo kochasz – powiedziała w jednym z wywiadów Evelyne Brochu.

Film opowiada historię Gordona, granego przez Zacha Braffa (amerykańskiego aktora i reżysera), beznadziejnego romantyka z Nowego Jorku, którego plan oświadczeń swojej dziewczynie Sophie, granej przez Evelyne Brochu (kanadyjskiej aktorce), zostaje pogrążony w chaosie. Oferta pracy w Fairmont Le Château Frontenac od wyrafinowanej, sławnej szefowej kuchni Ruby – granej przez Vanessę Hudgens – która jest także byłą dziewczyną Sophie, wabi ją z powrotem do rodzinnego miasta Quebec City. Zdeterminowany, aby utrzymać ich miłość przy życiu, Gordon podąża za swoją dziewczyną, ale w zabawny sposób odkrywa, że stracił pewność siebie, próbując oczarować jej francuskojęzyczną rodzinę, której trudno zaimponować.

Sceny z quebecką rodziną Sophie przypominają nieco znane wątki z amerykańskich filmów: „Poznaj moich rodziców" oraz „Moje wielkie greckie wesele". Evelyne Brochu, pochodząca z Quebecu, powiedziała, że zgodziła się nakręcić ten film, ponieważ jest to „list miłosny do francusko-kanadyjskich kobiet, francusko-kanadyjskich rodzin" i samego miasta. Poczuła prawdziwą więź ze swoją postacią, zwłaszcza że jest frankofonką i spotyka się z anglojęzycznym mieszkańcem Nowego Jorku. Powiedziała, że twórcy filmu uchwycili świat, który dobrze znała. Zacha Braffa przyciągnęły elementy komedii, ale także miłość do miast Quebecu.

- Po prostu uwielbiam takie komedie. Nie kręcą już wielu takich filmów – powiedział amerykański aktor. Gwiazda serii „High School Musical", - Vanessa Hudgens, która wcześniej kręciła zdjęcia w Montrealu około 12 lat temu, była również oczarowana.
- To naprawdę magiczne miejsce, zupełnie inne niż gdziekolwiek indziej – powiedziała. - Tutaj panuje atmosfera starego świata, która sprawia wrażenie naprawdę magicznej.

Vanessa Hudgens, która zagrała w kilku komediach romantycznych, w tym w „The Princess Switch", stwierdziła, że uwielbia wracać do tego gatunku.
- To film, w którym kobiety czują się naprawdę wzmocnione. Zawsze miło jest móc zobaczyć i opowiedzieć tę historię – dodała aktorka.

„French Girl" ogląda się bardzo przyjemnie także pod względem estetycznym, ponieważ są tu ładne wnętrza, przepiękne uliczki Quebecu i Montrealu, otoczenie, dobre wina i jedzenie, że prawie czuje się zapach perfum bohaterów, kwiatów i smak potraw. Poza tym to świetnie zagrana, bardzo pozytywna i zabawna komedia romantyczna, o tym, że miłość w każdym wieku jest jak najbardziej możliwa i żeby nie uciekać przed życiem, ponieważ to czego się szuka, może być bardzo blisko.

„French Girl" można obejrzeć na platformie www.tvpolnet.com z polskim lektorem.

Bożena Szara

Bożena Szara – dziennikarka, redaktor naczelna Panoramy.

Serwisy które oferuję jako niezależny doradca finansowy:

- Porównanie i znalezienie najlepszej opcji na ubezpieczenia na życie według potrzeb i budżetu.
- Korzystne warunki na ubezpieczenia tzw. hipoteki, czyli na dany termin, aby spłacić długi w przypadku nagłej śmierci.
- Załatwienie wszelkich innych ubezpieczeń np. zdrowotnych, w razie choroby lub wypadku.
- Dla osób mających firmę, mogę pomóc z wszelkimi sprawami ubezpieczeniowymi lub finansowymi. Mając firmę można zaoszczędzić na podatkach i mieć dostęp do innych strategii oszczędnościowych. Mogę pomóc w założeniu programów emerytalno-zdrowotnych dla pracowników.
- Ustalenie planu emerytalnego lub oszczędnościowego na inne potrzeby oraz zrobienie budżetu.
- Pomoc w planowaniu kupna domu.
- Pomoc w inwestowaniu i zarządzaniu różnymi kontami typu RRSP, Tax Free Savings Account, RESP (na edukację dzieci), RIF itd.
- Współpracuję z wieloma specjalistami z różnych dziedzin: agenci od hipotek lub nieruchomości, doradcy firmowi, księgowi itd.

Proszę dzwonić z pytaniami i umówić się na wstępną darmową konsultację.

LAFOND
SERVICES FINANCIERS

Magdalena Ptaszkiewicz
514-567-2323

Jako niezależny doradca finansowy (broker) oferuję nastepujące serwisy:

- Znalezienie najlepszej opcji na ubezpieczenia na życie, pod hipoteki, w razie wypadków lub chorób. Analiza według potrzeb i budżetu każdego klienta.
- Strategie finasowe oraz różnego rodzaju porady dla małych firm.
- Planowanie spadkowe lub emerytalne z opcją pomocy w zalatwianiu emerytur.
- Zajmowanie się oszczędnościami i oferowanie strategii - porad finansowych na:

  - Edukację dzieci (REEE-RESP)
  - Kupno domu
  - Emeryturę (FERR, REER, CELI-TFSA)
  - I wszelkie inne plany oszczędnościowe

Proszę dzwonić po darmową konsultację. Zapewniam rzetelny i miły serwis.

Magdalena Ptaszkiewicz
Conseillère en sécurité financière, B COM Finance
Lafond Services Financiers
e-mail: magda-mamon@lafond.ca
Lafond.ca
@Magdalena-Ptaszkiewicz-Financial-Securities-Advisor

ALEX MAMON
AGENT | NIERUCHOMOŚCI
chartered real estate broker
514.575.6223
everestrealty.ca
USŁUGI W J. POLSKIM, ANGIELSKIM I FRANCUSKIM
IMMOBILIER EVEREST REALTY

Sądecki muzyk w Nowym Jorku

Zawsze wracam myślami do Polski

O muzycznym uzależnieniu, dźwiękowej autobiografii i płycie ,,Union Square" mówi Jakub Polaczyk, pianista, kompozytor, pedagog z Nowego Sącza, mieszkający w Nowym Jorku.

Krystyna Trzupek - *O mały włos nie został pan lekarzem?*

Jakub Polaczyk - Mój tata był lekarzem, dlatego postanowiłem zdawać na medycynę. Już miałem nawet rozpoczynać studia, ale ostatecznie miłość do muzyki zwyciężyła.

K.T. - *O ile tata ciągnął w medycznym kierunku, to miłość do muzyki zawdzięcza pan mamie.*

J.P. - Pierwszy kontakt z muzyką był dzięki mamie. Pamiętam, jak nagrała dla mnie film o Johnie Lennonie i od tego tak naprawdę wszystko się zaczęło. W mojej rodzinie nie było profesjonalnych muzyków klasycznych, ale było zainteresowanie sztuką. Mój tata grał na fortepianie, dziadek pisał wiersze, natomiast dziadek od strony mamy interesował się malarstwem. Zafascynowany muzyką poszedłem do szkoły muzycznej. Na początku grałem na gitarze, keyboardzie i pianinie. Potem przyszedł czas wyboru kierunku studiów, o czym już wspominałem. Wybór był dla mnie bardzo ciężki, bo okazało się, że nie potrafię żyć bez muzyki.

K.T. - *Brzmi, jak uzależnienie*

J.P. - Zdecydowanie można powiedzieć, że jestem uzależniony od muzyki. Ja nie oddzielam muzyki od życia codziennego. Nie traktuję jej jak pracy, źródła dochodu. Muzyka przenika całe moje życie, prywatne i zawodowe, stanowi jego integralną część.

K.T. - *Jak to się stało, że zamienił pan Nowy Sącz na Nowy Jork?*

J.P. - Urodziłem się w Krakowie, ale wychowałem w Nowym i Starym Sączu. Ukończyłem PSM I stopnia w Nowym Sączu, PSM II stopnia w Krakowie, później muzykologię na Uniwersytecie Jagiellońskim i kompozycję na Akademii Muzycznej w Krakowie. Już miałem zaczynać studia doktoranckie, ale otrzymałem stypendium w Carnegie Mellon School of Music i wyjechałem do Stanów Zjednoczonych. Stypendium trwało dwa lata. Poznałem tam wielu przyjaciół, również moją żoną. Do Nowego Jorku pojechałem za żoną w 2014 roku, która otrzymała pracę na Manhattanie. Jest architektem. Mieszkamy tutaj już 9 lat i traktujemy Nowy Jork jak nasz drugi dom

K.T. - *Jaki jest świat, który maluje pan za pomocą nut?*

J.P. - Malarstwo dźwiękowe nie jest nowością. Uwielbiam multikulturowość. Przez muzykę możemy się modlić, rozmawiać, filozofować, dyskutować, bawić się. Wszystko zależy o czym jest utwór. Muzyka działa na wszystkie zmysły, nie tylko na słuch. Muzyka dla mnie wizualizuje obrazy, które mam głowie.

K.T. - *Odzwierciedla uczucia, emocje, cechy charakteru?*

J.P. - Heine mówił, że „To co jest niewyobrażalne w słowach, muzyka wyraża poprzez emocje". Moja muzyka zawiera moje uczucia, przeżycia, doświadczenia. To kronika życia zapisana przez dźwięki. Poniekąd to taka moja autobiografia.

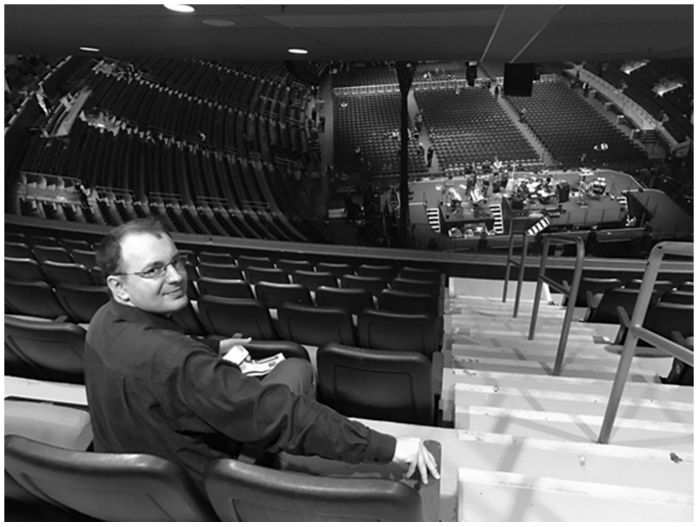

K.T. - *Lubi pan tworzyć w ruchu?*

J.P. - Niektórzy do tworzenia potrzebują ciszy, ja – ruchu. Forma stagnacji, siedzenie, nie jest dla mnie inspirująca. Dlatego lubię spacerować np. po parku, wtedy dźwięki jakby same do mnie przychodzą, układają się w całość.

K.T. - *Pana płyta „Union Square", która miała premierę w marcu, otrzymała Srebrny Medal na Global Music Awards. To świetny prezent na 40-te urodziny. Zbierał się pan do niej prawie dekadę.*

J.P. - W Polsce kompozytorzy nie wydają tak często płyt monograficznych. Tutaj, w Nowym Yorku, jest to dość częste. Tak. Zbierałem się do tego od dziesięciu lat. Miałem świadomość, że to długi i drogi proces. Pandemia przyśpieszyła moją decyzję. Miałem więcej czasu, zbliżały się moje 40-te urodziny, więc pomyślałem, że to jest właśnie ten moment. Płytą zainteresowała się Stanowa Wytwórnia Płytowa: Albany Records i w marcu płyta miała swoją premierę. Znajdują się na niej głownie nowe utwory. Jeden z utworów „Union Square at Dusk" dedykowałem mojej żonie. Union Square to taki plac w Nowym Jorku, gdzie gromadzą się artyści i miejsce, gdzie gra się w szachy. Stąd wzięła się inspiracja.

K.T. - *Nie brakło tez utworu zadedykowanego synkowi.*

J.P. - To surrealistyczna kołysanka na flet i harfę.

K.T. - *Ile ma lat synek?*

J.P. - 4 lata. Nazywa się Julian, jak syn Johna Lennona. Ale to nie jedyne dedykacje rodzinne. Trzecia dedykacja jest dla rodziców.

K.T. - *Na płycie nie brakuje też sądeckich akcentów.*

J.P. - Usłyszymy Wiolettę Strączek, sądecką flecistkę i moją dobrą znajomą – jeszcze z czasów Szkoły Muzycznej w Nowym Sączu, Małgorzatę Mikulską, grającą w duecie na flet i harfę. Nad całością czuwał znakomity reżyser dźwięku, sądecki kolega, Kamil Madoń. Muzyka miała też sądeckie inspiracje. Jeden utwór nawiązuje do halnego wiatru i jego silnych, nieregularnych podmuchów, które zapamiętałem z Nowego Sącza. Nosi tytuł „Halne fantazje".

K.T. - *Koordynacja płyty między Nowym Jorkiem, Nowym Sączem i Krakowem musiała kosztować nie mało wysiłku.*

J.P. - Było to trudne. Jedno nagranie było np. w Rzymie, drugie w Krakowie. Nie byłem na tych nagraniach, tylko konsultowałem je wirtualnie.

K.T. - *Zawód kompozytora jest opłacalny?*

J.P. - Oczywiście, że nie. Jeśli nawet popatrzymy na Chopena, to widzimy, że nie był w stanie utrzymać się z wydawania nut. Mało moich kolegów jest w stanie utrzymać się z komponowania. Komponowanie traktuję jako część życia, pasję, a nie dochodowy zawód, który zapewni utrzymanie. Nazwałbym go nawet - przeznaczeniem muzyka. W Stanach Zjednoczonych wiele osób jest ludźmi renesansu. To znaczy, że skupiają w ręku wiele ról,

wiele kierunków, wiele aktywności, które się przenikają i uzupełniają.

K.T. - *Ma pan już płytę na koncie, to jakie plany na dalszą przyszłość?*

J.P. - Mam w planach kilka utworów, robię szkice, umawiam koncerty. Planuję wykonanie swojej muzyki na Wyspie Wolin oraz koncert w Sarasocie na Florydzie. W sierpniu wybrzmi nowy utwór na zespół fletowy w Meksyku. W planach jest także utwór inspirowany kulturą indiańską, a na jesień koncerty we Włoszech i na Narodowej Konferencji w USA w Miami. Ale przyznam, że nie lubię robić dalekich planów, bo życie czasem pisze zgoła inne scenariusze.

K.T. - *Swoją przyszłość wiąże pan z Nowym Jorkiem?*

J.P. - Nowy York to moja druga ojczyzna. Mam podwójne obywatelstwo. Tu jest mój drugi dom. Mimo, że wracam zawsze myślami do Polski, tutaj znajduję inspirację.

K.T. - *Wsiąknął pan w nowojorską mentalność?*

J.P. - Jestem Polakiem. Pozostałem sobą. Cały czas jestem Jakubem Polaczykiem z Nowego Sącza i Krakowa.

K.T. - *Amerykańskie akcenty są widoczne w pana muzyce?*

J.P. - Powiem tak. W muzyce trzonem jestem ja, polski kompozytor, natomiast otoczka może się zmieniać, przesiąkać, czerpać z otoczenia i różnych kultur.

K.T. - *Będąc w Nowym Jorku, za czym tęskni pan najbardziej?*

J.P. - Inaczej wyglądają tutaj święta wielkanocne, które trwają zaledwie pół dnia. Nie ma śmigusa-dyngusa, święcenia pokarmów. Brakuje mi trochę tych tradycji. Ale najbardziej brakuje mi spotkań z rodziną na żywo. Za tym tęsknię najbardziej. Pamiętam nasze spotkania rodzinne z lat dzieciństwa, wesołe, gwarne. Kontakt wirtualny nie zastąpi osobistego.

K.T. - *Często pan przyjeżdża do Polski?*

J.P. - W Stanach Zjednoczonych jestem od 2011 roku. Do Polski przyjeżdżam prawie co roku. Najczęściej na wakacje. Synek miał chrzest w Kościele Mariackim w Krakowie. W pandemii mieszkaliśmy 3 miesiące w Pieninach w Szczawnicy, gdzie był dom rodzinny moich dziadków, od strony taty.

K.T. - *Żonie podobały się polskie góry?*

J.P. - Żona, Shell Li, jest Amerykanką, ale urodziła się w Chinach. Była zachwycona polskimi górami. Byliśmy w Tatrach, nad Morskim Okiem. Jako architekt, zwróciła uwagę szczególnie na architekturę ludową.

K.T. - *Synek ma muzyczne ciągoty?*

J.P. - Lubi pobrząkać na pianinie. Ale trudno to ocenić, ma dopiero 4 lata. Bardziej ciągnie go w stronę rysowania niż muzykowania. Ja nigdy nie będę syna namawiał, ani odradzał mu muzycznego kierunku, to będę jego decyzje.

K.T. – *Dziękuję za rozmowę.*

J.P. – Dziękuję i pozdrawiam Czytelników Gazety Krakowskiej.

Rozmawiała Krystyna Trzupek *(Gazeta Krakowska)*

À VENDRE

DOM-Expert

Agence Immobilière / Real Estate Agency

ANDREW KOZAKIEWICZ
Courtier immoblier Agréé
514.576.2639

BEST SERVICE IN TOWN - MEILLEUR SERVICE EN VILLE
NAJLEPSZY SERWIS W MIEŚCIE

20 YEARS OF EXPERIENCE IN RESIDENCIAL AND COMMERCIAL REAL ESTATE TRANSACTIONS

20 ANS D'EXPÉRIENCE DANS LES TRANSACTIONS D'IMMOBILIÈRES RÉSIDENTIELLES ET COMMERCIALES

20 LAT DOŚWIADCZENIA W SEKTORZE REZYDENCJONALNYM I KOMERCYJNYM PRZY SPRZEDAŻY I ZAKUPIE NIERUCHOMOŚCI

(514) 576-2639 (514) 591-0700

514.591.0700

email: domexpert01@gmail.com

POLSKA CUKIERNIA
ROSEMONT

WYPIEKI WŁASNEJ PRODUKCJI
Pączki - Serniki – Jabłeczniki - Makowce
- Chleb - bogaty wybór
- Artykuły importowane z Polski

Zapraszamy od wtorku do soboty.

514 - 728 - 7711

2894 Boulevard Rosemont,
Montréal, QC H1Y 1L7

EWELINA PIWOWAR
AVOCAT

PRAWO CYWILNE

PRAWO RODZINNE

PRAWO IMIGRACYJNE

Kontakt:
epiwowar@piwowaravocate.com
438-815-8825

Pożegnanie z Afryką

Jesteśmy na lotnisku w Johannesburgu w oczekiwaniu na samolot powrotny do domu z przesiadką w Zurychu. Czeka nas długa podróż: osiem godzin do Zurychu i drugie osiem do Montrealu. Jednak to kawał drogi z Montrealu na południe Afryki! Ale myślę, że warto było przeżyć samolotowe niewygody, żeby dotknąć Afryki choć przez chwilę. Mój wzrok przyciąga szyld OUT OF AFRICA - "Pożegnanie z Afryką". Sklep z pamiątkami oferuje drewniane żyrafy, magnesy z Wielką Piątką Afryki, ceramikę i wiele innych drobiazgów afrykańskiego rękodzieła.

Wraca wspomnienie autobiograficznej książki Karen Blixen „Out of Africa", a także świetnego filmu Sydneya Pollacka siedmiokrotnie nagrodzonego Oskarami. Karen mieszkała w Afryce 17 lat i ją pokochała. A potem w świetnej powieści opowiedziała o swojej miłości do tej ziemi i do ludzi tam mieszkających. Ze skandynawską powściągliwością odmalowała swoje życie na farmie u stop gór Ngong: o walce o upadającą plantację kawy, która dawała utrzymanie nie tylko jej, ale również wielu tubylcom, o odbytych wyprawach na safari, o polowaniach, cudownej przyrodzie, wreszcie o swoich tęsknotach i miłościach. Jej miejscem na ziemi była Afryka, którą przedstawiła niczym raj na ziemi, choć tam przeżyła też wiele trudnych momentów.

Oprócz tego filmu kojarzę Afrykę z reportażami Ryszarda Kapuścińskiego oraz jego książką pt. "Heban". I tu zgoła inny wizerunek Czarnego Lądu. Afryka Kapuścińskiego to kontynent rozdarty konfliktami, poraniony niesprawiedli-wością rasową, biedą i ciężkimi warunkami bytowymi mieszkańców. A zarazem wabiący niezwykłym bogactwem natury, soczystą zielenią, bajecznie kolorowymi kwiatami i wszechobecnym słońcem (ani śladu komarów…).

Afryka to też kolebka ludzkości, w której sprzeczności świata widać jak w soczewce: od łagodnych pierwszych chrześcijan po okrucieństwo niewolnictwa. To cudowny raj przeciwstawiony piekłu apartheidu, krzywd i cierpienia.

Obraz Afryki, jaki wywożę z tej krótkiej podróży jest właśnie bardziej skomplikowany i niejedno-znaczny. Z jednej strony czuję, że powietrze, którym oddycham ma słodki smak, jest rześkie i aromatyczne, widzę bujność i hojność natury, czuję cudowne słońce na skórze, ale też z drugiej strony zdaję sobie sprawę, że po tych wspaniałych krainach płyną rzeki, które barwiły się na czerwono od krwi.

Safari

Obóz, w którym spędzamy kilka nocy znajduje się na terenie Parku Krugera - najstarszego parku w RPA. Mieszkamy w małym domku przypominającym bardzo solidny namiot z dużym tarasem na zewnątrz, dobrze wyposażony, klimatyzowany, a jednocześnie pozwalający czuć się w bliskości z naturą. Słyszymy odgłosy przyrody: cykanie świerszczy i rechot żab, rano budzi nas świergot ptaków.

Wczesnym rankiem wyjeżdżamy kilkuosobowym jeepem na safari. Chłonę widok rozległych równin pokrytych sawanną, rozłożystymi akacjami, krzewami i bluszczem. Jest zielono, świeżo, nawet chłodno. I tuż za bramą spotkanie z pierwszym słoniem, który wcale się nie przejmuje spotkaniem z nami! Niczym niezrażony ciężkim krokiem kroczy w poszukiwaniu najlepszych zielonych kąsków. Jedziemy zrazu po asfaltowych, potem po nieutwardzonych drogach parku wypatrując

zwierząt należących do "Wielkiej Piątki": słoni, bawołów, lwów, lampartów i nosorożców. A przed nami galopujące impale! Piękne, niezwykle zgrabne i smukłe antylopy z wdziękiem przemierzają busz poruszając się w sporych stadach. Jest ich tak dużo, że po kilkunastu minutach ich obecność staje się czymś normalnym, przestaje budzić emocje. Na zadkach mają wzorki ułożone w literę M, dzięki czemu nazywa je się McDonaldsami, jak mówi nasz przewodnik. Są smacznym kąskiem dla lwów i hien.

Naszym oczom ukazują się żyrafy, które z wysokości kilku metrów, trzepocząc długimi rzęsami rzucają krótkie spojrzenia, ale podobnie jak słonie, nie zraża ich widok intruzów. Pewnie przyzwyczaiły się do jeepów z turystami. To są zwierzęta niezwykle dostojne, spokojne, można powiedzieć - dystyngowane.

Jedziemy wzdłuż wodopojów i rzek, żeby zobaczyć nosorożce i hipopotamy, które szukają miejsc, by ugasić pragnienie i potaplać się w błotnej kąpieli. W końcu ukazują się, ale w znacznej odległości, więc potrzebna jest lornetka. Nad zbiornikami wodnymi natykamy się na krokodyle i maszerujące z godnością żółwie.

Nasze emocje budzi widok lwa leżącego sobie spokojnie na drodze, który ani myśli ustąpić miejsca jeepowi! Możemy spokojnie robić zdjęcia, nawet cyknąć sobie z nim selfie! Leży na wyciągnięcie ręki i to jest niesamowite uczucie! Potwierdza się, że zwierzęta z natury nie są agresywne, jeśli im się pozwoli żyć w ich środowisku, nie przeszkadza się im, nie ingeruje w ich zwyczaje. Spotykamy galopujące zebry w czarno-białe lub biało-czarne pasy (jak kto woli), spokojne bawoły i duże stada antylop i gnu. Wszystko to pasie się, bryka, hasa, cwałuje nie zważając na nas. Przewodnik pokazuje nam drzewa, których konary obsiadły rozmaite ptaki - przedziwne, przeogromne, przelatujące nad naszym samochodem, pokazują wszystkie kolory, jakie istnieją na świecie. Czasami ukazują się małpy zaciekawione naszym przybyciem. Chyba tak wyglądał raj zanim Ewa i Adama zostali z niego wygnani.

Safari jest zorganizowane bardzo profesjonalnie. Jesteśmy usatysfakcjonowani, zobaczyliśmy więcej niż oczekiwaliśmy. W okolicach obozowiska jest jeziorko, w którym taplają się hipopotamy, ale niestety widzimy jedynie ich głowy, śmieszne uszy i wyłupiaste oczyska. Wychodzą z wody tylko w nocy w poszukiwaniu pożywienia, dbając o to by w ciągu dnia ich skóra pozostała wilgotna. Lepiej im w drogę nie wchodzić. Należą do zwierząt najniebezpieczniejszych na świecie, są nieprzewidywalne i mogą być bardzo agresywne. Dlatego nasze obozowisko otacza wysoki elektryczny plot.

Z żalem żegnamy Park Krugera. Pożegnalna kolacja to afrykański obrzęd braii - spotkanie pod gołym niebem przy ognisku, podczas którego spożywa się mięso i kiełbaski pieczone na ruszcie opalanym drewnem. Rozgwieżdżone niebo, porykujące w oddali zwierzęta, smakowite jedzenie, pyszne południowoafrykańskie wino, mili ludzie, starający się nam uprzyjemnić czas - tak upływa nam ten ostatni wieczór.

Wschodnia część RPA

Ciekawostką RPA jest posiadanie trzech stolic: Kapsztadu - legislacyjnej, Pretorii - wykonawczej, Bloemfontein - sądowniczej, a także uznanie jedenastu języków jako urzędowych. Najpopularniejszym jest oczywiście język afrykanerski i angielski, ale duża część populacji posługuje się językami z rodziny bantu. Język afrykanerski wywodzi się od niderlandzkich potomków. Wymieszał się z innymi: francuskim, niemieckim, portugalskim, angielskim, a także z językami bantu. Przez długi czas był uważany przez czarnoskórą populację za język ciemiężców. Angielski naszych przewodników jest nieco dziwny, można powiedzieć twardy, jakby niemiecki. Nazwy miast i wiosek, które mijamy podczas podróży autokarem (poruszając się po doskonałych

autostradach) przypominają swoim brzmieniem słowa holenderskie lub niemieckie.

Żałujemy, że nie zdążymy zobaczyć w Johannesburgu Soweto - miejsca, stworzonego dla czarnych mieszkańców wysiedlonych z dzielnicy Sophiatown. W 1954 dzielnica ta została zrównana przez Afrykanerów z ziemią, zdezynfekowana i przez nich zasiedlona. Dawnych czarnoskórych mieszkańców przeniesiono do największego dziś okręgu RPA - South Western Townships - Soweto. Townships'y to nieodłączny element południowo-afrykańskiego krajobrazu - ponury i budzący grozę. Jest to odpowiednik południowo-amerykańskich faveli, po francusku bidonville. To dzielnice nędzy, gdzie ludzie mieszkają w szopach, często bez kanalizacji i prądu. To specjalne osiedla pod miastami, do których biali zepchnęli kolorową siłę roboczą, którą chcieli kontrolować, wynajmować za grosze do pracy, ale też nie oglądać jej na swoich białych, czystych ulicach.

Półwysep Przylądkowy

Półwysep ten oddziela Ocen Atlantycki od Indyjskiego i jest lądem najbardziej wysuniętym na południe ze słynnym Przylądkiem Dobrej Nadziei pierwotnie zwanym Przylądkiem Burz. Miejsce, gdzie Stworzyciel był bardzo szczodry obdarzając je bujną roślinnością, rajskimi ogrodami, wspaniałymi plażami i niesamowitymi krajobrazami, którymi sycimy nasze oczy. Zaglądamy do kolonii pingwinów przylądkowych - podziwiamy elegancko wyfraczone zwierzęta zabawnie biegające na krótkich nóżkach po białej plaży; są na wyciągnięcie ręki. Zwiedzamy Przylądek Dobrej Nadziei cieszący się złą sławą wśród marynarzy, bowiem zatonął tu niejeden statek wskutek niebezpiecznych prądów. W tej okolicy nie ma magnetycznej północy, co sprawiało, iż dawni żeglarze (nawigujący według kompasów), roztrzaskiwali się o skały. W efekcie ta część wybrzeża to ogromne cmentarzysko statków. Zdaniem badaczy jest tu ponad 350 wraków, zaś najstarsze pochodzą z XIV w.

Właśnie tutaj, w XVII w. narodziła się legenda o przeklętej załodze żeglującej przez wieczność: Holenderski kapitan Hendrik Van der Decken płynął statkiem z Amsterdamu do Jakarty na Jawie, lecz gdy dotarł do Przylądka Dobrej Nadziei, trafił na straszliwy sztorm. Kapitan oparł się rozpaczliwym prośbom załogi o zacumowanie i przeczekanie burzy, nakazując płynąć dalej. Legenda mówi, że Hendrik wdał się w pojedynek z Bogiem, który zesłał strzelistego posłańca w celu negocjacji, a kapitan zamiast negocjować, wystrzelił do niego z pistoletu. W odwecie Bóg nakazał załodze żeglować przez całą wieczność, zwiastując śmierć tym, którzy ich spotkają…Latający Holender…

A na krańcach półwyspu zachwycająca woda o turkusowym kolorze, postrzępione fale rozbijające się o skały i mnóstwo ptaków, które nic sobie nie robią z licznych turystów i silnego wiatru…

Kapsztad

Kapsztad - bez wątpienia jedno z najpiękniejszych miast świata, zwane miastem wina i słońca wita nas deszczem. Z tego powodu zwiedzamy je przemieszczając się piętrowym autobusem dla turystów.

W pobliżu Uniwersytetu Kapsztadzkiego przewodnik opowiada nam o profesorze literatury i zarazem słynnym w świecie literackim pisarzu, autorze wielu poczytnych powieści - Johnie M. Coetzee, laureacie literackiej Nagrody Nobla. I tu ciekawostka - jego pradziadek ze strony matki był Polakiem i nazywał się Baltazar Dubiel. Przodek Coetzeego wyemigrował z Polski jako młody człowiek, zmarł w RPA w 1929 roku. Powszechną dumą cieszy się również słynny kardiochirurg - Christiaan Barnard, który dokonał pierwszej w świecie udanej transplantacji serca w kapsztadzkim szpitalu, o czym z satysfakcją opowiadają nam wszyscy taksówkarze, kiedy znajdujemy się nieopodal tego miejsca.

Mijamy niezwykle piękne domy na zboczu góry, których posiadaczami są światowi celebryci. Sercem Kapsztadu jest słynna Góra Stołowa z wierz-chołkiem o powierzchni ok. 3 km kwadratowych często ukrytym w chmurach. Wjeżdżamy kolejką, która pionowo wznosi się w górę, a jej podłoga obracająca się wokół własnej osi pozwala wszystkim podziwiać wspaniały widok na miasto i ocean. Mimo, że góra znajduje się w granicach miasta jest naprawdę dzikim miejscem. Można tutaj zetknąć się z mangustami, jeżo-zwierzami, żbikami lub koziołkami. Rośnie na niej 2 tys. gatunków roślin nigdzie indziej niespoty-kanych. Jest uznana za jeden z siedmiu świato-wych cudów natury. Nie mamy szczęścia by spotkać się ze zwierzętami, ale jesteśmy oczarowani kapryśną pięknością Kapsztadu. Mówię kapryśną, bo pierwsze spotkanie z Górą Stołową odbyło się w strugach deszczu i przy udziale wściekłej wichury. Chmury się rozpraszają, wędrujemy po olbrzymiej platformie przypomina-jącej stół i rozkoszujemy się widokiem na miasto i na ocean.

Widzimy stąd wyspę, na której znajduje się więzienie. Przez ponad dwadzieścia lat przebywał w nim Mandela - ikona walki z apartheidem, laureat pokojowej Nagrody Nobla, twórca nowej demo-kracji w RPA, który zrozumiał, że białych nie da się usunąć z Afryki, ale trzeba znaleźć drogę do pogodzenia ciemiężonych z ciemiężcą. Geniusz myśli politycznej i anioł RPA - Nelson Mandela jest wszechobecny duchem, mimo tego, że zmarł w 2013 roku.

Byłam, widziałam, dotknęłam Czarnego Lądu.

Żegnam Cię, Afryko!

Magda Chylewska

Magda Chylewska - polonistka i nauczycielka edukacji wczesnoszkolnej w Szkole Polskiej im. Mikolaja Kopernika przy Konsulacie Generalnym RP w Montrealu

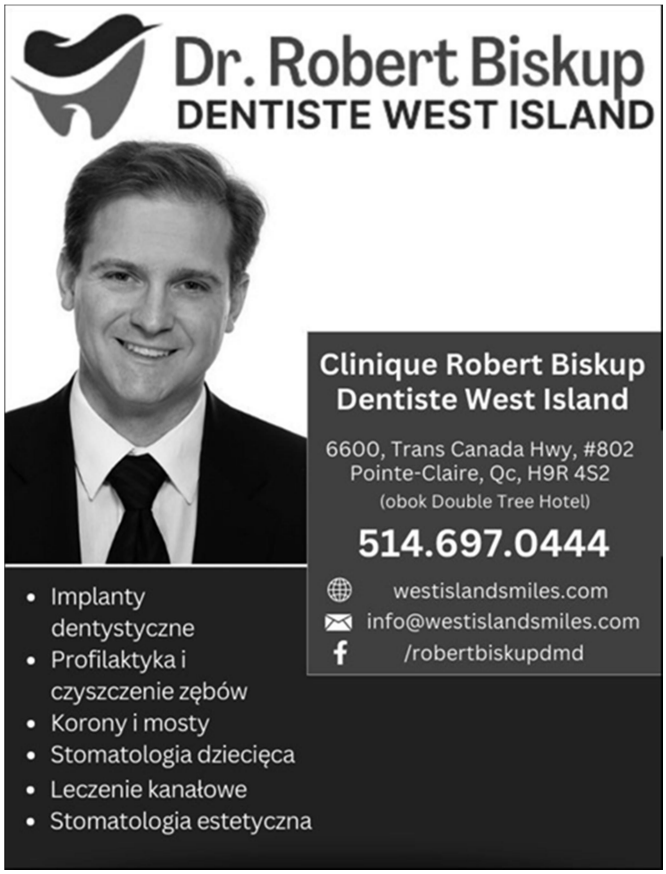

EUROPEJSKI POETA WOLNOŚCI

CZYLI PO CO NAM POEZJA?

Poezja to „miękka siła" władająca emocjami, przenikliwością myśli i skojarzeń, wieloznacznością i maestrią języka, ukrytą magią odrywającą od codzienności i przenoszącą czytelnika w inne światy. Poezja nie jest niezbędna do życia, ale bez niej życie jest bledsze, więc pomimo tego, że ten gatunek literacki jest niszową częścią rynku wydawniczego, bo ma wąskie grono czytelników, kolejne pokolenia utalentowanych wrażliwców podtrzymują płomień poezji.

Festiwal Europejski Poeta Wolności, zorganizowany po raz ósmy w Gdańsku, tym razem pod hasłem „Przepływy", uważany jest za jedno z najważniejszych wydarzeń literackich w Polsce. Tegoroczna, kwietniowa jego edycja, okazała się prawdziwym sukcesem przyciągając swoim programem publiczność w różnym wieku - od młodzieży po seniorów. Oprócz spacerów i zwiedzania małych księgarń, przewidziano debaty poetyckie, spotkania z poetami i tłumaczami poezji, poranne i nocne czytanie wierszy, warsztaty translatorskie i slam poetycki, czyli improwizację rapującą do wybranego rytmu muzycznego. Festiwal otworzył mistrzowski wykład Mariusza Szczygła zaś zakończeniem czterech dni festiwalu była Gala, na której wręczono Nagrodę Literacką Miasta Gdańska.

W swoim wykładzie Mariusz Szczygieł – znany reportażysta i dziennikarz, odwołał się do idei „przepływu" między poezją a literaturą faktu, przyznał, że późno, bo w dojrzałym wieku, otworzył się na poezję i stała się ona dużym wsparciem w czasie żałoby po odejściu ukochanej osoby. Przeczytanie wiersza Violi Fischerowej, czeskiej poetki, podczas podróży w praskim metrze, było olśnieniem:

„Za chwilę wyjdę z cienia kasztanów/ i ptasiego śpiewu/pójdę nagrzanym asfaltem/ w dół do zakrętu/ skąd się zobaczę/ jak patrzę w cieniu kasztanów/ na siebie idącą w kapeluszu/ po czarnym asfalcie/ skąd widzę siebie/ jak tuż za zakrętem/ znikam sobie na zawsze/ z oczu".

Wiersz to esencja, zagęszczenie treści i emocji, a to właśnie niezbędne jest w dobrym reportażu. Wiersz, tak jak muzyka klasyczna, dobra literatura i miłość, daje nam błysk zachwytu, dzięki czemu życie nabiera sensu. Trud istnienia łagodnieje w pięknie i miłości – wzruszająco i mistrzowsko przekonywał do poezji Mariusz Szczygieł.

Wyznania o sprawczej roli poezji wybrzmiewały często w trakcie festiwalowych spotkań. Spotkanie dwóch poetek młodego pokolenia – Lubow Jakymczuk z Ukrainy i Pernilli Berglund ze Szwecji, pokazało olbrzymią rozpiętość tematów, jaką można rozwinąć mówiąc językiem liryki – od wojny, polityki, kryzysów światowych, do wyznań miłosnych, zachwytów naturą z jednoczesną troską o jej stan ekologiczny. Dewaluacja i brutalizacja języka wynikające z wojen i zagrożeń, każe poetkom szukać nowych słów, nowych metafor, odwoływać się do aktualności, traktować poezję jak dziennik wojny i zniszczeń, a wiersz jako manifest pokojowy.

Debata: Możliwości języka – z poezji do prozy, z prozy w poezję, odsłaniając tajniki warsztatu poetyckiego pokazała upłynnienie granic między gatunkami literackimi, czego dowodem twórczość uczestników debaty - Tomasza Różyckiego i Łukasza Barysa. Tomasz Różycki, ceniony poeta i pisarz średniego pokolenia wyznał, że nie uznaje podziału na poezję i prozę, że jego powieści przesycone są poetyckim spojrzeniem, zaś wiersze często mają wyostrzony zmysł obserwacyjny charakterystyczny dla prozy. Autor „Złodziejów żarówek" bawi się z humorem i ironią podejmowanymi tematami, traktując podział na gatunki literackie bardzo umownie. Podobnie Łukasz Barys, pisarz, poeta, dramaturg młodego pokolenia, laureat Paszportu „Polityki" w 2021 roku za powieść: „Kości, które nosisz w kieszeni", porusza się płynnie między uprawianymi gatunkami literackimi i uważa, że poezja naturalnie przenika zarówno do jego powieści jak i do dramatów. W 2023 roku dramat Barysa „Szwaczka" otrzymał Nagrodę Dramaturgiczną im. Tadeusza Różewicza, co potwierdziło talent autora do łączenia dramatu z poezją.

Szczególnym punktem festiwalowego programu było: Czytanie Poezji – Mój Miłosz, wydarzenie wpisujące się w obchody Roku Miłosza. Pomorscy

literaci, artyści i wykładowcy akademiccy czytali po dwa wybrane przez siebie wiersze Czesława Miłosza.

Wieczór rozpoczęło nagranie poety recytującego swój wiersz - „Moja wierna mowo". Wspomnieniami z pobytów Miłosza w Gdańsku podzieliło się gdańskie małżeństwo literatów - Stefan Chwin i Krystyna Lars, którzy niedawno opublikowali dwutomową pracę - „Miłosz w Gdańsku".

Wartym odnotowania było także spotkanie z ukraińską poetką i tłumaczką, Marianną Kijanowską: „Opowiadanie świata poematem". Marianna Kijanowska jest laureatką Międzynarodowej Nagrody imienia Zbigniewa Herberta i Nagrody Miasta Gdańska Poeta Wolności w 2022 roku za tomik „Babi Jar. Na Głosy". Bohaterami poematu są ofiary zamordowane w czasie II wojny światowej w obozie koncentracyjnym w Babim Jarze. Poetka jak medium słyszące głosy, zapisała opowieści i lamenty zmarłych, otworzyła się na siłę zwaną daimonionem, która nawiedza poetów w stanie szczególnego natchnienia i tak powstał „Babi Jar. Na Głosy". Ten metafizyczny proces twórczy przywodzi na myśl Adama Mickiewicza i jego „Dziady cz. II " - obrzęd na cmentarzu, jak również czasy homeryckie, gdy wędrowny śpiewak improwizował opiewając historie bogów i bohaterów.

Laureatkami Nagrody Literackiej Miasta Gdańska Europejski Poeta Wolności w edycji 2024 zostały chorwacka poetka Monika Herceg i jej tłumaczka Aleksandra Wojtaszek. Monika Herceg to najczęściej nagradzana poetka młodego pokolenia. Jest aktywistką, dramatopisarką, redaktorką i scenarzystką. Nagrodzony na festiwalu tomik - „Okres ochronny" to zbiór intymnych wierszy, w których poetka opowiada o osobistym doświadczeniu wojny i uchodźstwa. W ciszy okresu ochronnego, czyli zawieszenia broni toczy się opowieść o kobiecym bólu, przemocy, osamotnieniu, poszukiwaniu bliskości. Aleksandra Wojtaszek jest doktorem literaturoznawstwa specjalizującą się w literaturze chorwackiej. Studiowała w Krakowie, Zagrzebiu, Belgradzie. Jako tłumaczka była stypendystką międzynarodowego programu CELA i laureatką Nagrody Krakowa Miasta Literatury UNESCO.

Gdański Festiwal Poezji pokazał fenomeny świata współczesnej poezji, udowodnił, że w życie wkroczyło młode pokolenie poetek i poetów, urodzone w latach 90., które przejęło schedę po poprzednich pokoleniach i kontynuuje diagnozowanie rzeczywistości językiem liryki. Współczesna poezja powstająca w świecie okaleczonym przez wojny, uchodźstwa i różnego rodzaju zagrożenia, jest poezją w działaniu, poezją zaangażowaną, ratunkiem w niespokojnych czasach, olśnieniem i nieustannym poszukiwaniem sensu życia.

Na myśl przychodzą, jakże adekwatne, właśnie tu i teraz, słowa „Pieśni Wajdeloty" z mickiewiczowskiego „Konrada Wallenroda":

„O wieści gminna! Ty arko przymierza
Między dawnymi i młodszymi laty:
W tobie lud składa broń swego rycerza,
Swych myśli przędzę i swych uczuć kwiaty!
Arko! Tyś żadnym niezłamana ciosem" ….

Po co więc nam poezja? Poezja nie jest niezbędna do życia, ale bez niej życie jest blade. Poezja przywraca wagę słowom pokazując ich moc i wieloznaczność, kieruje do nas komunikat emocjonalny i intelektualny. Nie ma poezji bez czytelnika – czytelnik dopełnia wiersz swoją osobowością, wrażliwością, wiedzą. Poezja zarazem porządkuje pojęcia, jak i je burzy, pracuje nad naszymi emocjami i myślami, by je rozwijać, zaskakiwać, olśniewać, byśmy lepiej mogli zrozumieć świat i nasze w nim miejsce. Jest ważna, niezbędna i potrzebna, bo swoją przenikliwością i emocjonalnością nadaje sens życiu.

Katarzyna Szrodt

Dr Katarzyna Szrodt - badaczka polskiej emigracji artystycznej w Kanadzie, animatorka życia kulturalnego, kuratorka wystaw, felietonistka.

Wyjątkowo polski maj

Tegoroczny maj obfitował w rocznice i różnego rodzaju święta, był też obchodzony jako pierwszy w historii Kanady Polish Heritage Month.

1 maja obchodziliśmy Święto Pracy, a dokładniej Międzynarodowy Dzień Solidarności Ludzi Pracy. Kiedyś obowiązkowe pochody, dziś szansa na wypoczynek podczas wydłużonego weekendu.

1 maja, 20 lat temu, w 2004 roku, Polska przystąpiła do Unii Europejskiej, co na zawsze zmieniło jej byt i przyszłość. W tym roku 1 maja Polska i Polacy na całym świecie obchodzili tę rocznicę.

2 maja to Dzień Polonii i Polskiej Flagi.

3 maja to Święto Konstytucji upamiętniające pierwszą demokratyczną i postępową konstytucję w Europie uchwaloną w 1791 roku i drugą na świecie po amerykańskiej. To jedna z najważniejszych dat w historii Polski, przypominająca wielowiekowe zmagania o wolność i niepodległość.

Wielokulturowa Kanada zawsze była przyjazna i celebrowała polskie dziedzictwo.

7 lutego tego roku parlament kanadyjski jednomyślnie przegłosował wniosek, aby uznać maj narodowym miesiącem dziedzictwa polskiego (Polish Heritage Month) w całej Kanadzie. Deputowani do Izby Gmin podkreślili, że to wyróżnienie jest wyrazem znaczącego wkładu Polonii Kanadyjskiej w budowanie lepszego i bardziej dynamicznego społeczeństwa, gospodarki, polityki i kultury w Kanadzie.

W wielu miejscach Kanady rozpoczęły się obchody związane z Dniem Konstytucji - począwszy od stolicy Ottawy, gdzie uroczystość odbyła się przed Parlamentem wciąganiem na maszt polskiej flagi. W tym wyjątkowym wydarzeniu uczestniczyli kanadyjscy politycy, przedstawiciele organizacji polonijnych oraz polonijna młodzież. Wśród przybyłych obecna była delegacja Kongresu Polonii Kanadyjskiej oddział Quebec na czele z prezes Bożeną Pyrkosz.

Najsłynniejszy wodospad na świecie – Niagara został podświetlony w polskie barwy narodowe. Była to inicjatywa Konsulatu Generalnego w Toronto pod patronatem stacji radiowej RMF FM. Torontońską wieżę CN także oświetlono w biało-czerwonych barwach. Może w przyszłym roku nasz montrealski Most Jacques'a Cartiera ujrzymy w bieli i czerwieni? Zobaczymy. Warto o tym pomyśleć.

W pierwszą majową sobotę, w Montrealu, odbył się Bal Polonii, którego organizatorem był Kongres Polonii Kanadyjskiej oddział Quebec we współpracy z Konsulatem Generalnym RP. Na bal przybyło ponad 190 gości, którzy wyśmienicie bawili się przy muzyce na żywo dwóch orkiestr: 306 Maple Leaf Wing Concert Band oraz 438 Tactical Helicopter Squadron Band.

Wyrafinowana kuchnia autorstwa Lady Aga, szeroki wybór doskonałych trunków oraz wspaniała atmosfera z pewnością przyczyniły się do znakomitego nastroju wieczoru i wspaniałej zabawy. Dochód z balu zostanie przeznaczony na organizację tegorocznego Dnia Polskiego.

Niedziela 5 maja była kolejnym dniem obchodów 233 rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja. Uroczysta Msza Święta w montrealskim Kościele Matki Boskiej Częstochowskiej, a po jej zakończeniu Akademia Trzeciomajowa wpisała się w Miesiąc Polskiego Dziedzictwa w Kanadzie. Organizatorem uroczystości był KPKQ.

8 maja Konsulat Generalny RP w Montrealu był gospodarzem uroczystości rocznicowych. Na spotkanie przybyli przedstawiciele Rządu Quebecu, korpus dyplomatyczny oraz przedstawiciele organizacji polonijnych w Montrealu. Wieczór uświetnił koncert muzyki polskiej w wykonaniu Katarzyny Musiał.

Oto fragment wystąpienia Konsula Generalnego RP Michała Sarnickiego skierowany do rodaków – przedstawicieli Polonii montrealskiej zgromadzonej na spotkaniu upamiętniającym uchwalenie Konstytucji 3 Maja:

„2 maja obchodzimy Dzień Polonii i Polaków za granicą. W związku z tym szczególnie chciałem podkreślić siłę, wytrwałość i aktywność Polonii w Kanadzie. Wasza solidarność i zaangażowanie pozwalają utrwalać i podtrzymywać polską tradycję oraz dziedzictwo na co dzień, mimo że żyjecie stosunkowo daleko od naszej ojczyzny.

To właśnie dzięki inicjatywie Polonii w Kanadzie maj został ustanowiony Miesiącem Dziedzictwa Polskiego w całym kraju, a każdego roku 3 maja Kanada będzie świętować Dzień Konstytucji Polski razem z nami. Decyzja ta została podjęta jedno-głośnie przez kanadyjską Izbę Gmin 7 lutego 2024 r.

Ten sukces został osiągnięty dzięki zaangażowaniu Kongresu Polonii Kanadyjskiej oraz Kanadyjsko-Polskiej Grupy Przyjaźni Międzyparlamentarnej. Podczas każdej z debat, wszyscy deputowani jednogłośnie podkreślali znaczący wkład Polonii kanadyjskiej w budowę pomyślności i dobrobytu Kanady. Wspominali też o szczególnej roli Polski w historii państwa kanadyjskiego oraz jej współczesne znaczenie jako lidera w regionie Europy Środkowo-Wschodniej, jak również strategicznego partnera Kanady. Polonia, między innymi dzięki tak pozytywnemu postrzeganiu Polski, jest bardzo doceniana w Kanadzie. To wszystko zawdzięczamy Wam.

Miesiąc Dziedzictwa Polskiego będzie obejmować cały wachlarz wydarzeń stanowiących okazję do odkrywania i celebrowania naszego dziedzictwa kulturowego – zarówno przez Polaków w Kanadzie, jak i rdzennych Kanadyjczyków. Wydarzenia te obejmują wystawy sztuki, pokazy filmowe, warsztaty kulinarne, programy edukacyjne i historyczne oraz występy zespołów tanecznych i wokalnych. Przykładem działań wpisujących się w Miesiąc Dziedzictwa Polskiego jest ostatni Bal Polonii w Montrealu, który odbył się w sobotę 4 maja.

Ta historyczna dla kanadyjskiej Polonii decyzja przyczyni się do zacieśnienia przyjaźni między naszymi narodami, opierającej się na wspólnej historii oraz polskiej ponad dwustuletniej obecności w Kanadzie. Dziękuję Wam bardzo i gratuluję!”

Na zakończenie przypomnijmy, jak brzmiał tekst uchwały przyjętej jednomyślnie przez Izbę Gmin 7 lutego 2024 roku.

„Izba uznaje istotny wkład Kanadyjczyków polskiego pochodzenia do kanadyjskiego społeczeństwa, gospodarki, polityki i kultury, oraz znaczenie edukacji Kanadyjczyków w każdym wieku na temat kluczowych wartości, którymi Kanadyjczycy polskiego pochodzenia przyczynili się do siły i różnorodności Kanady. W opinii Izby rząd powinien dokonać refleksji nad polskim dziedzictwem, mając na myśli przyszłe pokolenia i ustanowić 3 maja każdego roku Dniem Polskiej Konstytucji, a miesiąc maj, każdego roku, Miesiącem Polskiego Dziedzictwa”

Bożena Szara

Bożena Szara – dziennikarka, redaktor naczelna Panoramy.

Indiana Jones i wyścig z czasem

Wielu kinomanów miało wrażenie, że poprzednia część przygód Indiany Jonesa, „Królestwo kryształowej czaszki" z 2008 roku była w miarę zgrabnym zwieńczeniem legendarnej trylogii filmów z Harrisonem Fordem z lat osiemdziesiątych. Najbardziej znany w Hollywood łowca przygód znalazł się tam w realiach Zimnej Wojny. Udaremnił kradzież zabytku z magazynów armii amerykańskiej, cudem przeżył test bomby atomowej, a wreszcie odnalazł się jego syn, z którym przeżyli ostatnią przygodę.

Tymczasem dla mocarzy z Hollywood nie ma rzeczy niemożliwych i jeśli tylko koniunktura sprzyja, wymyślą coś nowego dla postaci, która pozornie przeszła na emeryturę. Tak w 2023 roku powstała najnowsza część, „Indiana Jones i artefakt przeznaczenia". Jej akcja dzieje się w roku 1969 i opowiada o walce z czasem (cokolwiek to znaczy!) i o porachunkach doktora Henry'ego Jonesa z czasów wojny.

Film otwiera prolog, który na kilkanaście minut przenosi nas w czasy II wojny światowej. Indiana Jones jest na tropie pewnego eksponatu, zwanego Włócznią Longinusa. Jak głosi legenda, włócznia ta należała do antycznego żołnierza, który zranił nią konającego na krzyżu Jezusa. Akcja filmu dzieje się pod koniec wojny, gdy klęska hitlerowskich Niemiec jest już pewna. W związku z tym naziści na wyścigi wywożą w bezpieczne miejsca zrabowane skarby, do których należy włócznia. Doktor Jones usiłuje odzyskać eksponat dla celów muzealnych. Tymczasem na jego drodze staje niemiecki astrofizyk, doktor Jürgen Voller, grany przez M. Mikkelsena.

Tyle prolog. Ćwierć wieku później doktor Jones z okna swej klitki na Brooklynie obserwuje ludzi świętujących lądowanie amerykańskiej ekspedycji na Księżycu. Zamiast cieszyć się z nimi, złorzeczy sąsiadowi, który zbyt głośno fetuje wyczyn astronautów. Jones jest wypalony. Z obojętną miną jedzie do pracy, która stała się przykrą koniecznością i gdzie nowe pokolenie studentów codziennie daje wyraz swemu znudzeniu jego ukochaną historią i archeologią.

Wydawałoby się, że słynny kapelusz fedora niedługo zniknie mozolnie przerobiony przez mole, a bicz (jedyną broń Jonesa) przypadkowo odnajdzie po latach jakiś łowca staroci na bazarze w St-Eustache. Jednak podczas uroczystości przejścia na emeryturę, doktor Jones staje się obiektem zainteresowania pewnej dziewczyny (Phoebe Waller-Bridge). Niestety, równocześnie uwagę na niego zwraca tajemnicza organizacja, na czele której stoi Voller - dziś szanowany amerykański naukowiec, współtwórca kosmicznego programu Apollo. Zaczyna się wyścig nie tylko z zabójczą organizacją, ale także, i to wieloznacznie - z czasem.

Nawiasem mówiąc, w NASA rzeczywiście pracowali byli naziści. Choćby najbardziej znany, Wernher von Braun, którym postać Vollera jest lekko inspirowana.

Najnowsza edycja przygód Indiany Jonesa obfituje w efekty specjalne, jak zresztą każdy film akcji. Jednak tutaj zastosowano ciekawy zabieg, polegający na odmłodzeniu Harrisona Forda (w lipcu skończy osiemdziesiąt dwa lata) w retrospekcji z czasów wojennych. Twórcy postaci Jonesa – George Lucas i Steven Spielberg – przewertowali „magazyn" firmy Lucasfilm Ltd. i znaleźli sporo ujęć twarzy Forda, pochodzących z kręconych przed laty filmów. Jak twierdzi Tomasz Raczek, jeden z najbardziej zasłużonych polskich krytyków filmowych, ujęcia te pochodziły nawet z filmów nigdy nie publikowanych. W ten cyfrowy sposób „przeszczepiono" twarz głównemu bohaterowi. Indiana Jones (urodzony w 1899 roku), podczas wojennego prologu powinien mieć czterdzieści sześć lat. Natomiast w czasie akcji filmu – już siedemdziesiąt. Trzeba przyznać, że zabieg producentom się udał i twarz Jonesa dobrze odpowiada jego wiekowi w zależności od roku akcji.

Na uwagę i osobny opis zasługuje sam artefakt. O ile w poprzedniej części kryształowa czaszka nie miała w sobie żadnej tajemnicy poza opisanym, swego czasu, przez Danikena lądowaniem kosmitów w Andach (a przy okazji wyglądała jak plastikowy produkt z Dollaramy, wypełniony folią malarską), o tyle tym razem jest to tajemnicza tarcza Archimedesa. Nauka głosi, że istniała ona naprawdę i służyła antycznym uczonym jako prowizoryczny kalendarz - mechanicznie opierała się na współpracy kół zębatych. Na ponad tysiąc lat przed wynalezieniem zegara. Dzięki niej można było śledzić ruchy planet, co pozwalało nie tylko na usystematyzowanie czasu, lecz także na tworzenie pierwszych prognoz pogody.

Faktem jest również to, że hitlerowcy (wzorem swojego Fürhera) byli bardzo przesądni i wierzyli w okultyzm. Dla sprawnego twórcy, jakimi niewątpliwie są scenarzyści i producenci z „Fabryki snów", jest to idealny temat. W filmie doktor Voller do udowodnionych faktów dorabia swoją ideologię – zamierza wykorzystać aparat do... wygrania wojny. Film jest zgrabnie napisaną i zekranizowaną historią, jak na tandem producencki Lucas–Spielberg przystało. Steven Spielberg tym razem oddał krzesło reżyserskie Jamesowi Mangoldowi (widzieliście jego film „Ford vs Ferrari"?), zadowalając się rolą jednego z producentów wykonawczych. Do grona scenarzystów należy David Koepp, znany z poprzedniej części Indiany Jonesa z 2008 roku.

Oczywiście w najnowszej ekranizacji widoczne jest już zmęczenie materiału. Twarz – twarzą, lecz wieku nie da się ukryć tak, aby postać dalej była wiarygodna. Zatem w słynnym łowcy przygód widać już przygarbionego i poruszającego się z mniejszą finezją starszego człowieka. Ba! Widać to również po innych aktorach. Jones spotyka na swej drodze starych (nie wypominając wieku) znajomych z poprzednich ekranizacji, tj. byłą żonę Marion (Karen Allen) i oddanego przyjaciela Sallaha (John Rhys-Davies). W trzecioplanowej i świetnie zagranej roli występuje sam Antonio Banderas. W epizodzie lub wręcz epizodziku, podziwiamy Thomasa Kretschmanna, jako jednego z nazistowskich oficerów i prawą rękę Vollera. Jeśli go nie znacie, to proponuję wygospodarować trzy godziny i obejrzeć legendarny film „Das Boot". Mimo że to nie nasza strona barykady.

Widać tu też starania twórców w celu zachowania świeżości i przywrócenia legendy do życia. Nie tylko ze względu na dynamikę akcji, ale choćby na sam artefakt. I to należy docenić. Do wad filmu zaliczyłbym wspomniane wyeksploatowanie formuły i samej postaci bohatera. Choć jednocześnie ta część najbardziej odsłania kulisy prywatnego życia Indiany Jonesa. Życia, pod koniec którego dwukrotnie dostanie on drugą szansę. I to właśnie druga szansa – otrzymana od Opatrzności, lub też siłą jej wyszarpana – jest zakamuflowanym przesłaniem tego filmu.

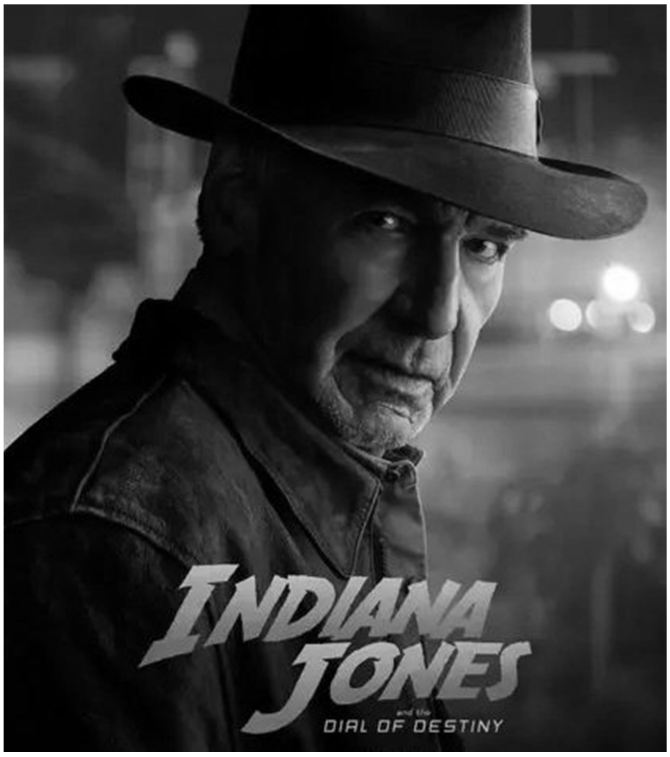

Drugą i to sporą wadą filmu jest jego dystrybucja. Obecnie w Kanadzie jest on do obejrzenia jedynie na platformie Disney+. Ale zawsze jest wyjście awaryjne w postaci starych dobrych płyty DVD i BluRay do kupienia np. w sieci Walmart, lub na ebay. Dlatego, kto jeszcze nie oglądał ostatniej części przygód Indiany Jonesa, temu serdecznie ten film polecam.

Marcin Śmigielski

Marcin Śmigielski – felietonista, krytyk filmowy.

KANADYJSKI PLAN OPIEKI DENTYSTYCZNEJ

Kanadyjski Plan Opieki Dentystycznej (CDCP) pomoże złagodzić koszty finansowe w dostępie do opieki stomatologicznej dla kwalifikujących się mieszkańców Kanady.

Aby zakwalifikować się do CDCP, musisz:

- nie mieć dostępu do innego ubezpieczenia dentystycznego
- mieć dochód rodziny (roczny) mniejszy niż 90.000 CAD (netto)
- być obywatelem/rezydentem Kanady
- złożyć zeznanie podatkowe za poprzedni rok.

Obywatele mający 65 lat i więcej mogą ubiegać się o CDCP online bez konieczności posiadania listu - zaproszenia. Można złożyć wniosek online lub skontaktować się z rządem w celu uzyskania pomocy.

Jakie dane są niezbędne do wypełnienia wniosku?

- Numer ubezpieczenia społecznego
- Data urodzenia
- Pełne imię i nazwisko
- Adres domowy i pocztowy
- Ubezpieczenie stomatologiczne, które posiadasz w ramach rządowych programów socjalnych (jeśli dotyczy)

Przykłady usług, które mogą być objęte CDCP:

- usługi profilaktyczne obejmujące m.in. skaling (czyszczenie), uszczelnianie i fluorkowanie
- usługi diagnostyczne, w tym badania i prześwietlenia rentgenowskie
- usługi odtwórcze
- usługi endodontyczne, w tym leczenie kanałowe
- usługi protetyczne
- częściowe protezy ruchome
- usługi periodontologiczne
- usługi z zakresu chirurgii jamy ustnej, w tym ekstrakcje

Współpłatności:

W niektórych przypadkach może objąć Ciebie lub Twoją rodzinę konieczność współpłatności.

Współpłatność to odsetek opłat CDCP, który nie jest objęty CDCP i który będziesz musiał zapłacić bezpośrednio swojemz lekarzowi dentyście. Twoja współpłatność opiera się na skorygowanym dochodzie netto Twojej rodziny.

Współpłatności w oparciu o skorygowany dochód netto rodziny:

Ile pokryje CDCP?

- Poniżej 70 000$ - 100% kwalifikujących się kosztów usług opieki zdrowotnej jamy ustnej zostanie pokryte z opłat ustalonych przez CDCP. 0% ustalonych opłat CDCP. Możesz zostać obciążony dodatkowymi opłatami opisanymi poniżej.
- Od 70 000 do 79 999$ - 60% kwalifikujących się kosztów usług opieki zdrowotnej jamy ustnej zostanie pokrytych według opłat ustalonych przez CDCP. 40% ustalonych opłat CDCP. Mogą zostać naliczone dodatkowe opłaty opisane poniżej.
- Od 80 000 do 89 999$ - 40% kwalifikujących się kosztów usług opieki zdrowotnej jamy ustnej zostanie pokryte z opłat ustalonych przez CDCP. 60% ustalonych opłat CDCP. Mogą zostać naliczone dodatkowe opłaty opisane poniżej.

Dodatkowe opłaty

Opłaty CDCP mogą różnić się od opłat pobieranych przez lekarzy – dentystów.

Przed skorzystaniem z opieki zdrowotnej jamy ustnej należy zawsze zapytać swojego dentystę o wszelkie koszty, które nie będą objęte planem. Przed rozpoczęciem leczenia upewnij się, że wiesz, ile będziesz musiał zapłacić bezpośrednio swojemu stomatologowi.

Kto akceptuje program rządowy?

Listę dentystów partycypujących w programie można znaleźć pod linkiem: *https://www.sunlife.ca/sl/cdcp/en/member/provider-search/*

Dr. Liliana Malczewska, DMD, MBA

Tłumaczenie i źródło: https://www.canada.ca/en/services/benefits/dental/dental-care-plan.html

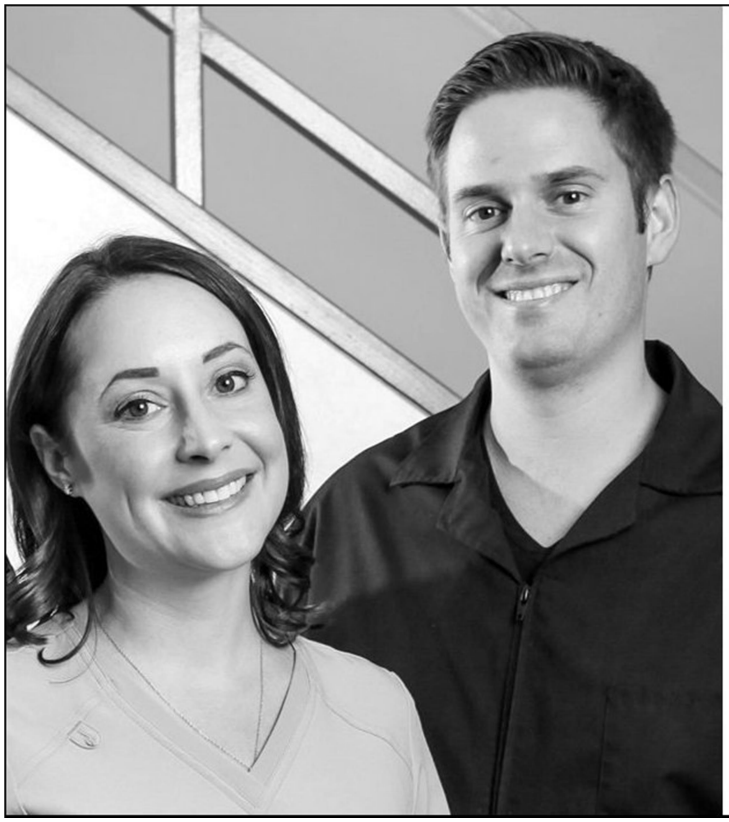

Dr. Liliane Malczewski, DMD
Dr. Matthew Healy, DMD

Stomatologia - Implanty
Chirurgia - Pedodoncja

Serwis dla całej rodziny

Witamy Nowych Pacjentów

CLINIQUE DENTAIRE
HEALY DENTAL

(514) 684-9198
Dollard-des-Ormeaux

(514) 695-4331
Beaconsfield

www.dentistddo.com

LADY AGA
Catering

Organizuje przyjęcia weselne, komunijne, urodzinowe, ogrodowe, firmowe,
Wyśmienita kuchnia, profesjonalna obsługa.

Agnieszka Wójcik
(418) 563-1658
ladyagacatering@gmail.com

CHARCUTERIE
CRACOVIA
Wędliny najwyższej jakości,
pieczenie oraz
pasztety wędzone i pieczone.
WYROBY WŁASNEJ PRODUKCJI
wtorki, środy : 8.00 –18.00
czwartki, piątki : 8.00 –20.00
soboty : 8.00 –17.00
3291 Grande Allée, St-Hubert
(przy sklepie parking dla klientów)
Tel: (450) 443-8492

Euro-Deli (514) 948-2161
BATORY
Właściciel:
Jadwiga Czerkawska
Polskie delikatesy - Garmaż - Ciasta -
Wędliny - Wypożyczanie i sprzedaż DVD
115 St. Viateur O., Montreal, QC H2T 2L2

„BIAŁE ZŁOTO”

Spacerowaliśmy już ulicami Krakowa i spoglądaliśmy z Kopców na to królewskie miasto. Zaglądaliśmy zabytkom w oczy i na pewno liczyliśmy wieżyczki Barbakanu. Zasłuchani w legendy odpoczywaliśmy na plantach i w ogrodach.
W dzikim winie odnajdowaliśmy wawelskiego smoka lub leniwie sączyliśmy wino w piwnicach. Fruwające nad Rynkiem gołębie ustawialiśmy w rycerski szyk na rozkaz księcia Probusa. Czekaliśmy na Lajkonika, z nadzieją, że zmęczony harcami wsiądzie na Rynku do Zaczarowanej Dorożki.

Z uniesieniem przeżywaliśmy też różne święta i rocznice, którymi żyje kalendarz. Dlatego czas nieco ochłonąć i pooddychać jodem. Myślicie, że wybierzemy się nad Bałtyk? Otóż nie, zapraszam znacznie bliżej. Będzie to podróż w głąb ziemi na poszukiwanie ,,białego złota”. Jego złoża tworzyły się już przeszło 13 milionów lat temu! To dopiero historia przez duże H.

Zatem ruszamy z wizytą do Królewskiej Kopalni Soli w Wieliczce oddalonej od Krakowa zaledwie o 10 kilometrów, Podróż pociągiem trwa jedynie 20 minut. Warto wykorzystać ten czas na poznanie historii tego miejsca.

Sól wydobywano tu od XIII wieku. Od 1978 roku kopalnia jest polskim obiektem zapisanym, wraz z Wawelem i Starym Miastem Krakowa, na pierwszej liście światowego dziedzictwa UNESCO wśród 12 obiektów z całego świata. Dwa lata wcześniej, w 1976 roku, znalazła się w krajowym rejestrze zabytków, a od 1994 roku jest także pomnikiem historii Polski. W późniejszym plebiscycie uznana została za jeden z siedmiu cudów Polski.

Pociąg wciąż jedzie, możemy zatem przewertować karty bardzo odległej historii, a raczej geologii, bo powstanie soli jest ściśle związane właśnie z jej procesami. Wielickie złoże zaczęło się tworzyć około 13,6 milionów lat temu w epoce miocenu. Doszło wtedy do zderzenia płyt tektonicznych, wskutek czego powstało wiele łańcuchów górskich (m.in. Karpaty). Przed nimi wytworzyło się tzw. zapadlisko przedkarpackie, czyli ogromny, wypełniony słoną wodą rów, w którym osadzały się różnego rodzaju minerały, w tym także sól kamienna. W procesie tworzenia się soli kluczowe znaczenie miały zmiany poziomu wód oraz linii brzegowej. Po upływie niemal 20 tysięcy lat i wystąpieniu kolejnych ruchów górotwórczych wielickie złoże zostało wyniesione ku powierzchni ziemi i zyskało ostateczną formę. Obecnie znajduje się ono na głębokości od ok. 30 do nawet 330 m. poniżej powierzchni terenu.

Tyle mówi nauka, ale kopalnię chłonie się wszystkimi zmysłami, dlatego do mnie przemawia jeszcze inna wersja o jej początkach…

Legenda mówi, że dawno, dawno temu panujący na Wawelu książę Bolesław Wstydliwy poprosił o rękę węgierską księżniczkę Kingę i podarował jej zaręczynowy pierścionek. Król Bela IV zgodził się oddać córkę polskiemu księciu i pozwolił jej zdecydować w sprawie posagu. Kinga wiedziała, że w ojczyźnie jej przyszłego męża nie ma soli, dlatego to właśnie ją, a nie złoto i szlachetne kamienie, chciała podarować swoim przyszłym poddanym. Od ojca dostała kopalnię, która znajdowała się w pobliżu miasta Marmarosz (dzisiejsza Rumunia). Kiedy ją oglądała, pełna sprzecznych uczuć (kopalnia była zbyt oddalona od Polski), wrzuciła do szybu zaręczynowy pierścionek. Gdy Kinga przybyła do Krakowa, wielokrotnie oprowadzano ją po ziemiach należących do królestwa. Podczas pobytu w jednej z podkrakowskich wsi, poprosiła mieszkańców o kopanie w ziemi. Wkrótce znaleziono bryłę soli, a w niej pierścionek zaręczynowy Kingi, który w ten

sposób podążył za nią do Polski. Na jej polecenie zaczęto dalej kopać w tym miejscu i odkryto wielkie bogactwo tej ziemi, czyli złoża soli. To właśnie dlatego Kinga stała się patronką górników, którzy z wdzięczności uczcili ją także najbardziej reprezentacyjną kaplicą.

No, ale pora już rozpocząć podziemną wędrówkę… Po 380 stopniach schodzimy na pierwszy poziom kopalni na głębokość 64 m. Później podziemnymi korytarzami, które mają ponad 300 km. długości i sięgają głębokości 327 m. zejdziemy na kolejne dwa niższe poziomy. W sumie kopalnia ma 9 poziomów i przeszło 2 i pół tysiąca wydrążonych w soli komór.

Trochę wysiłku i już jesteśmy w królestwie Skarbnika czuwającego nad bezpieczeństwem górników. Od wieków strzeże on nieustannie skarbu kopalni – soli. W średniowieczu jej cena była bardzo wysoka. Dzięki niej wznoszono kamienice, pałace i królewskie rezydencje. Z soli wyrastały rodowe fortuny i wielkie nazwiska. Dzięki dużym dochodom z kopalni, Kazimierz Wielki mógł podjąć ważne reformy w państwie i ufundować Akademię Krakowską. Warto wspomnieć, że wówczas wpływy z wydobycia soli stanowiły ponad 30% dochodów trafiających do królewskiego skarbca. Co więcej, wspomniany władca zagwarantował rozwój kopalni, poprzez uporządkowanie prawa górniczego, czyli nadanie Statutu Krakowskim Żupom Solnym. Określał on m.in. wysokość zarobków, gwarantował pomoc materialną dla górników i ich rodzin w razie wypadku podczas pracy, umożliwiał wzięcie raz na tydzień tyle soli, ile zmieściło się w dłoniach oraz kufel piwa na koszt króla. Poza tym każdemu pracownikowi należał się jeden gorący posiłek z mięsem w ciągu dnia pracy.

U schyłku średniowiecza w kopalni pracowało już ponad trzysta osób, a w ciągu roku wydobywano nawet 8 tysięcy ton soli. W kopalni był wówczas jeden poziom podziemny i aż 4 szyby górnicze. Dość już historii. Czas poczuć w nozdrzach wszechogarniający zapach soli, a na języku poczuć jej smak. Czas chłonąć oczami niepowtarzalny urok podziemnych korytarzy, wydrążonych komór, solankowych jezior, rzeźb i posągów wykłutych w soli przez rzeźbiarzy samouków, podziwiać kapliczki, a wśród nich tę najpiękniejszą – kaplicę św. Kingi. Górnicy, z racji niebezpiecznej pracy, byli i są bardzo religijni. Do tej pory witają się pod ziemią tradycyjnym ”Szczęść Boże”. Z tego też powodu stworzyli w kopalni wiele kaplic, w których mogli się pomodlić. Kaplica świętej Kingi – patronki górników solnych z Wieliczki, olśniewa blaskiem żyrandoli, solną posadzką i wspaniałym wykutym w soli wystrojem. Rzeźby i płaskorzeźby wykonane w solnych blokach ukazują sceny znane z Biblii i z dzieł wielkich artystów, np. Ostatnia Wieczerza Leonarda Da Vinci. Kaplica powstawała z potrzeby serca przez 70 lat. Ma 54 m. długości, 18 m. szerokości i 12 m. wysokości. W każdą niedzielę jest w niej odprawiana msza, a w Wigilię Bożego Narodzenia także Pasterka. Kaplica usytuowana 101 metrów pod powierzchnią ziemi swoją wielkością i pięknem wywołuje u zwiedzających ogromny zachwyt. Ostatnie rzeźby, w tym pomnik św. Jana Pawła II, powstały w niej na przełomie XX i XXI wieku. Doskonała akustyka sprzyja organizacji licznych koncertów.

Sól to w istocie rzeczy prosty związek chemiczny, chlorek sodu, nieskomplikowane NaCl. Niemniej natura zdaje się dysponować nieograniczoną wyobraźnią i w podziemnej przestrzeni co krok daje temu wyraz. Sole wtórnych krystalizacji przyjmują wiele intrygujących kształtów, które górnicy nazywają makaronami, kalafiorami, choinkami, polewami, a nawet włosami św. Kingi, które budzą zachwyt i jak magnes przyciągają zwiedzających. Zwisające z sufitów cienkie, solne „sople” to nacieki utworzone współcześnie ze skraplania się solanki, czyli solne stalaktyty, które czasem łączą się z solnymi stalagmitami tworząc stalagnat. Wszystkie te formy tworzą zachwycającą dla oczu szatę podziemnego królestwa.

Kopalnia posiada długie tradycje turystyczne. Pierwsi turyści pojawili się w niej już w XV wieku. Wśród nich był sam Mikołaj Kopernik. Słynny astronom doczekał się później nawet komory solnej nazwanej jego imieniem. Podziemia od zawsze kusiły, jednak wizyta w kopalni dana była nielicznym – musiał zgodzić się na nią król. Z czasem liczba turystów stale rosła, a Wieliczka coraz częściej była wspominana w literaturze. Relacje wybitnych naukowców, podróżników i dyplomatów przedstawiały ją jako miejsce wyjątkowe i ważne. Kopalnię odwiedzili m.in. Johann Wolfgang von Goethe, Fryderyk Chopin, Stanisław Staszic, Józef Piłsudski, Karol Wojtyła zanim został papieżem. Z czasem w kopalni powstały pomniki upamiętniające te wizyty. Zastygłe w soli postacie w zadumie trwają na podziemnym posterunku, świadcząc przed

milionami turystów z całego świata o długiej, pięknej, choć nieraz trudnej historii Polski. Zwiedzanie Kopalni Soli w Wieliczce figuruje w planach wycieczek szkolnych, turystów indywidualnych, jak i oficjalnych wizyt polityków i koronowanych głów. Wszyscy oni, królowie i królowe, książęta i księżniczki, przywódcy państw, artyści i naukowcy wędrują kopalnianymi chodnikami i zgodnie twierdzą, że to jeden z cudów świata.

Choć liczba ta wydawać się może niewiarygodna to dane statystyczne precyzyjnie pokazują, że solne podziemia od zakończenia II wojny światowej odwiedziło już ponad 50 milionów gości. Każdego roku do kopalni przybywa przeszło 2 miliony osób z całego świata.

Władze kopalni mówią, że na przestrzeni dziejów zmienił się sposób myślenia o Kopalni Soli „Wieliczka", która z zakładu przemysłowego przeistoczyła się w sławną na całym świecie atrakcję turystyczną, miejsce niecodziennych wydarzeń, a nawet w uzdrowisko. W kopalni panuje specyficzny mikroklimat, a kopalniane powietrze, wolne od bakterii, wirusów i zanieczyszczeń przynosi wyraźną ulgę osobom cierpiącym na choroby układu oddechowego i różnego rodzaju alergie.

W kopalni panuje temperatura około 17-18 stopni C, niezależnie od tego, czy na powierzchni panuje upał czy mróz.

Na głębokości ok. 80 m. znajdują się Groty Kryształowe, czyli kolejny przyrodniczy unikat. Zachwycają od chwili ich odkrycia w XIX wieku, ale jako rezerwat podlegają ścisłej ochronie i dlatego tylko nieliczni mogą je podziwiać.

Odwiedzający kopalnię mogą wybrać się na zwiedzanie Trasą Turystyczną lub Górniczą. Pierwsza z nich wiedzie przez solankowe jeziora, podziemne komory i kaplicę św. Kingi, natomiast druga z tras adresowana jest do lubiących wyzwania i aktywne zwiedzanie. Poszukiwanie soli, badanie kopalnianej atmosfery, odnalezienie właściwej trasy pod ziemią – to tylko niektóre z atrakcji czekających turystów ubranych w górnicze kombinezony i w kaski z latarkami oświecającymi drogę. To prawdziwy zastrzyk adrenaliny. Największym zagrożeniem dla kopalni jest słodka woda, która rozpuszcza sól. 13 kwietnia 1992 roku wydarzyła się duża katastrofa kopalniana. Gwałtowny wypływ dużych mas słodkiej wody na czwartym poziomie w poprzeczni Mina spowodował zatopienie najniższego, dziewiątego poziomu kopalni. Na powierzchni zniszczeniu uległo torowisko kolejowe, mur okalający klasztor oraz uszkodzonych i w efekcie zagrożonych zawaleniem było kilka budynków mieszkalnych oraz zabytkowy klasztor Reformatów. Zaczęto przygotowywać plany ewakuacji miasta, któremu groziło zapadnięcie. Akcję ratunkową zakończono sukcesem po roku, 18 października 1993 roku. Wypływ wody został znacznie zahamowany, ale nadal pozostaje pod ścisłą kontrolą.

Kopalnia Soli nie stroni od niecodziennych wydarzeń. Słone komory były m.in. świadkami skoku na bungee, gry w piłkę nożną, pływania na desce windsurfingowej na podziemnym jeziorze, czy wpisanego do Księgi Rekordów Guinnessa pierwszego podziemnego czterominutowego lotu balonem.

Podziemne pejzaże tworzą świetną scenografię dla filmowców. Tu m.in. Andrzej Żuławski kręcił ,,Na srebrnym globie", Juliusz Machulski kultową „Seksmisję", a Lech Majewski słynny „Młyn i Krzyż". Tu także rozgrywała się akcja indyjskiej superprodukcji „Bangistan" z udziałem polskich aktorów.

Najstarszym filmem nakręconym w kopalni jest dokument z 1946 roku pt. „Wieliczka" Jarosława Brzozowskiego, który zdobył I nagrodę na Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Cannes.

Czas wizyty nieubłaganie dobiega końca. Zbliżamy się do szybu. Wraz z zamknięciem drzwi od windy, zamykają się za nami wrota solnych podziemi. Już nie oglądamy solnych skarbów, ale przecież zapisane doznanymi przeżyciami w sercu i zachwycającymi kształtami pod powiekami, pozostaną z nami dłużej niż słony smak na skórze. Przy wyjściu na tablicy w szybie widnieją słowa poety Wincentego Pola: „Cudze chwalicie, swego nie znacie. Sami nie wiecie, co posiadacie".
My wiemy.

Maryla Kania

Maryla Kania – harcmistrzyni z Hufca ZHP Kraków Śródmieście. E-mail: maryla.kania@onet.eu

marche EUROMIX delicatessen

Godz. otwarcia
pon. - wt. - środa: 10:00 - 20:00;
czw. - piątek: 9:00 - 21:00;
sob: 9:00 - 20:00; niedziela: 10 - 19.

- Chleb razowy, szynka, kiełbasa
- Wyroby garmażeryjne
- Gołąbki własnego wyrobu
- Artykuły importowane z Polski.

Tel: (514) 620-6000
Fax: (514) 620-9888
15718 boul. Pierrefonds (rog Paiement) Pierrefonds, H9H 3P6

APTEKA
GRIFFINTOWN
Pharmacie K. Babinski & M.I. Kotb Inc.
1245 Notre Dame Street W., Montreal
Tel: (514) 931-2333, Fax: (514) 931-9562

Instalujemy anteny satelitarne do odbioru bezpłatnego programu prosto z Polski TV TRWAM oraz RADIO MARYJA
Program jest nadawany przez całą dobę. TEL: 514-213-4428
BEZ OPŁAT MIESIĘCZNYCH!

Pyza
FOODS LES ALIMENTS

Katering na każdą okazję!

Tradycyjne polskie potrawy z możliwością dostawy do domu.

Zapraszamy również do naszej restauracji od poniedziałku do piątku od 11:00 do 19:00.

(514) 223-4240, www.pyza.ca
1256 Ave. Dollard, H8N 2P2, Lasalle

CUISINE AUTHENTIQUE DE JAGODA • JAGODA'S AUTHENTIQUE CUISINE •

ISABELLE KILKOWSKI

MASAŻ
–
REIKI

438 701-WELL (9355)
www.empresshealing.ca

WYSTAWIAM POKWITOWANIA DLA TWOJEGO UBEZPIECZENIA

Dobre samopoczucie dla wszystkich

MASAŻ

REIKI

Życie zwielokrotnione (cz. 2)

AD FUTURAM REI MEMORIAM

Historykom zapatrzonym w potężne burze dziejowe, umykają zazwyczaj zwykli ludzie, jakby przestrzeń historyczną wypełniali sami królowie, cesarze, generałowie czy politycy, a godne zainteresowania są tylko ich życiorysy.

Na przekór im, przypomnę zabawkę, którą bawiły się dzieci wojennej ulicy, a która doprowadzała okupantów do białej gorączki i nerwowego rozstroju. Może jestem jedynym, który utrwala ją w pamięci dla potomnych?

Była miniaturką lotniczej bomby. Zrobiona z ołowiu, bo musiała być ciężka. Odciągało się szpic, misternie umocowany na drucikach. W wyżłobienie zeskrobywało się siarkę z zapałek, być może wkładało kapiszony, nie pamiętam. Kapiszony to chyba wynalazek powojenny? Czubek się zamykało. Bombkę umocowaną na długim sznurku, kręciło się silnie nad głową i wyrzucało w górę. Nabierała sporej wysokości, no i oczywiście spadała. Zetknąwszy się z twardym podłożem, na przykład z chodnikiem, wybuchała. Siarka eksplodowała, wydając dźwięk strzału karabinowego. Przerażeni Niemcy lub kapusie powiadamiali policję o pojawieniu się partyzantów. Nadjeżdżały opancerzone budy (otwarte samochody) pełne żandarmów. My „partyzanci" dawaliśmy drapaka. Bezwiednie braliśmy więc udział w wojnie psychologicznej.

Wiele wieczorów, przesiedziałem na krawężniku mojej ulicy przed domem czekając, aż mój brat Andrzej pozwoli mi wrócić do mieszkania. Nie miałem pojęcia, że w tym czasie odbywają się u nas spotkania konspiracyjne żołnierzy Armii Krajowej. Kiedyś podpatrzyłem, jak brat chowa pistolet w piecu kaflowym. Przyznałem się do tego grubo po wojnie.

Dziecko odbiera otaczający go świat swoim dziecięcym umysłem, patrząc na niego przez pryzmat zabawy, przygody. Nawet śmierć jest czymś nierealnym, bezosobowym, bezbolesnym, niepojętym. Sporo zapamiętałem, ale ta pamięć jest pozbawiona dramaturgii odczuć. Chociaż... Powstanie Warszawskie pozostawiło we mnie ślady już dorosłego, dojrzałego umysłu. A może to tylko skutek nabywanej z biegiem czasu wiedzy o tym wydarzeniu? Tak czy owak chodziłem do ochronki, czyli do przedszkola. Przypomina mi o tym moja fotografia blondaska ukazującego w uśmiechu szczerbate uzębienie, ze śliniaczkiem na szyi, siedzącego na murku przed ochronką. To zdjęcie jest porozry-wane. Ojciec miał je przy sobie, gdy trafiły go odłamki granatu na podwórzu kamienicy przy Wiejskiej 15.

Na skutek odniesionych ran zmarł i został pochowany na miejscu. W 1945 toku przyjaciółka mojego Ojca Pani Alina Zwolińska postarała się o przeniesienie zwłok na Cmentarz Wojskowy, na Powązkach w Warszawie.

I jeszcze jedna dygresja, wtręt w opowiadane przeżycia. Ha, gdybym był mądry za młodu, ale nie byłem i nie wypytywałem moich krewnych o ich przeszłość, o ich pamięć o pra krewnych, i nie zapisywałem tego do kajetu. Właściwie nic nie wiem o starszej generacji rodzinnej. Teraz bardzo żałuję, bo niewiele pozostało źródeł poznawczych i odtwarzanie historii przypomina układanie puzzli, w którym puste miejsca pozostałe po brakujących kartonikach, nie pozwalają domyśleć się układanego obrazu. Trudno, już nic na to nie poradzę, a nie mam czasu ani pieniędzy, by szperać w księgach parafialnych, wypytywać żyjących jeszcze świadków przeszłości.

Ja, Krzysztof Jagielski liczący sobie 87 lat, odczuwam potrzebę, ba, jestem przekonany o obowiązku, zapisania mojego życiorysu, chociażby dla kogoś w przyszłości, który być może zainteresuje się, nie tylko mną, ale czasami, w których przyszło mi żyć i być może będzie wdzięczny mi za to.

W 1943 roku ukończyłem siedem lat i wysłano mnie do polskiej szkoły. Drugiej klasy nie zdołałem rozpocząć w przewidzianym czasie, bo 1 sierpnia 1944 roku wybuchło Powstanie Warszawskie. Bodajże w listopadzie tegoż roku o moją wiedzę troszczyli się już przełożeni sierocińca w Konstancinie, gdzie umieściły mnie litościwe dusze. Ale o tym w dalszej części.

Wybiegając jednak w przód, by zakończyć temat nauk, wspomnę, że uczęszczałem do szkoły podstawowej w Gdyni – Orłowie, już w wolnej Polsce, do trzeciej klasy. Był to rok 1945. Nie długo jednak w tej klasie pobyłem. Za karę, że spałem na lekcjach, przeniesiono mnie do czwartej. Uznano, że mój poziom wiedzy przewyższał ten wymagany. To był mój jedyny sukces naukowy, którym mogę pochwalić się w mym życiorysie, ale to dzięki doskonałym, przedwojennym nauczycielom, którzy mimo wojny, uczciwie wypełniali swój pedagogiczny obowiązek. Godni są dzisiaj wspomnienia i naśladowania.

Moją intencją nie jest napisanie powieści o sobie, broń Boże, chociaż dotychczasowy obszerny tekst, obfitujący być może w wiele nieistotnych wydarzeń, mógłby to zapowiadać. Faktycznie życiorys grubieje, bo ciągle przypominam sobie coś o czym MUSZĘ napisać.

Wybiła godzina W. Wolność. 1 sierpnia 1944 roku rozpoczęło się Powstanie Warszawskie. Moim nieprzemijającym marzeniem jest napisanie o nim scenariusza do wielkiego epickiego filmu. Czekam wciąż, że taki film powstanie. Film równy gigantom obecnego kina.

Jak na ośmiolatka zapamiętałem sporo z Powstania Warszawskiego i ta pamięć jest dla mnie ŚWIĘTA. Uważam, że mimo straszliwych ofiar i zniszczeń, było ono konieczne. Uważam, że głównodowodzący Armią Krajową generał Tadeusz Bór Komorowski powziął słuszną decyzję. To była JEDYNA nadzieja na wolną Polskę. Sprzedano nas już sowietom, którzy utworzyli szybko okupacyjny rząd z przymiotnikiem polski. Należało więc tworzyć fakty dokonane. Oczyścić stolicę z niemieckich okupantów, przenieść Polski Rząd z Londynu do Warszawy i wtedy jako prawowici właściciele własnego kraju mogliśmy stawiać określone warunki nadchodzącym bolszewikom. Nie udało się to wskutek nikłej i niechcianej pomocy ze strony naszych aliantów, Anglii i Stanów Zjednoczonych, i wstrzymanie przez Stalina ofensywy, bo domyślając się z poczynień Bora-Komorowskiego, z zimną krwią pozwolił Niemcom wymordować 250 tysięcy mieszkańców stolicy. W przeciągu 63 dni. Do dzisiaj Świat pamięta o Hiroszimie, Dreźnie, a zginęło tam o wiele mniej ludzi. Nie chodzi o licytację śmierci, chodzi o przyzwoitość. I znowu odejście od przygód życia. I tak to będzie się powtarzać. Konfrontacja starca z życiorysem.

Popołudnie 1 sierpnia było ciepłe i słoneczne. Ojciec pracował w biurze, brat był poza domem, wracał właśnie z rozpoznania wywiadowczego spoza Warszawy i na Lesznie zaskoczyła go godzina W, a ja bawiłem się na podwórku. Opiekowały się mną dwie panie, które wynajmowały od Ojca pokój. Nagle od strony ulicy Dworkowej odezwały się długie serie strzałów z broni maszynowej. Oznaczało to tylko jedno - potyczkę z Niemcami. Ludzie doskoczyli do bram. Ulica wyludniła się. Widziałem niemieckich żołnierzy biegnących w kierunku gmachu policji. Znowu odezwały się pojedyncze strzały. Ktoś zawołał: - to Powstanie! Ludzie padli sobie w ramiona, całowali się, płakali z radości. Potem zeszli do piwnic i czekali na rozwój sytuacji. O zmroku uzbrojeni po zęby Niemcy przeczesywali domy na Grottgera, szukając powstańców. Tak zapamiętałem początek Powstania Warszawskiego.

Reszta to znowu obrazy, obrazeczki

Przy domu, na polu dojrzewały pomidory. Ostrzał z policji na Dworkowej był tak silny, że tylko dzieci miały szansę wczołgać się w zagony pomidorowe. Z jedzeniem było krucho. Ojciec od wielu lat odkładał na czarną godzinę suszony chleb i jakieś konserwy. W pierwszych dniach Powstania wszystko to znikło. Złodzieje rabowali mieszkania wiedząc, że ludzie koczują w piwnicach, że tam śpią, myją się, jedzą, a na prymitywnych piecykach wypiekają placki, tzw. Podpłomyki.

Okolica była kontrolowana przez Niemców, nie strategiczna, więc w miarę spokojna, ale bezbronną ludność systematycznie, piwnica po piwnicy, mordowały bestialsko, podrzynając gardła (nie tylko mężczyznom, ale kobietom i dzieciom),

ukraińskie sotnie Kamińskiego. Bandy rabowały i podpalały kolejne budynki. Pamiętam lamenty w mojej piwnicy: są już w domach po przeciwnej stronie ulicy. Nie można uciekać, bo Niemcy nas powystrzelają. Co robić?

Nie zdążyli poderżnąć nam gardeł. Nastąpiło krótkie zawieszenie broni i ludność z okolic Mokotowa wypędzono. Dokąd? Nie wiedziałem. Moje opiekunki niosły jakieś tobołki, a ja mały neseserek Ojca. Moim obowiązkiem było dbać o tą niewielką walizeczkę zawierającą ważne dokumenty. Zawsze leżała na biurku, w dostępnym dla mnie miejscu. W czasie alarmów lotniczych chwytałem ją i zbiegałem do piwnicy.

Zatrzymaliśmy się w okolicy ulicy Chełmskiej. Zobaczyłem tam po raz pierwszy żołnierzy Armii Krajowej. Na przedramieniu nosili biało czerwone opaski. Patrzyłem na nich jak na wyśnionych bohaterów, bajkowych rycerzy. Jak się znacznie później dowiedziałem takich herosów także miałem w rodzinie. Kuzynkę Marię – Malinę, o pseudonimie „Pucia", szesnastoletnią harcerkę z Parasola (zmarła mając 93 lata w styczniu 2024 roku), mojego brata Andrzeja 19- letniego żołnierza wywiadu o pseudonimie „Jodła", odznaczonego Powstańczym Krzyżem Walecznych. Do tego rodzinnego panteonu bohaterów należy dołączyć męża mojej kuzynki Ewy, nie żyjącego już wielce szanowanego i zasłużonego w walce podziemnej – Andrzeja.

Pamiętam wielkie podwórze otoczone trzema kamienicami. Na środku piętrzył się ogromny stos mebli. Wyniesiono je z mieszkań na wypadek bombardowania lub ostrzału czołgów, zakładając, że domy bez mebli nie będą się paliły. Jedna z bram wyjściowych wychodziła na ulicę, jak mi się wydaje, Chełmską. Stąd próbowano przeskoczyć na drugą stronę, lecz było to nie możliwe. Długi jej odcinek kontrolował snajper niemiecki. Na moich oczach zginął jeden ze śmiałków ryzykownego wypadu. Pamiętam, że leżał długo na środku ulicy. Za rozległą łąką, obok naszych domów, sterczały ruiny wypalonej fabryki. Ta przestrzeń była także pod obstrzałem niemieckiego wyborowego strzelca. Nasi żołnierze AK siedzieli jak w kotle. Brakowało amunicji, brakowało jedzenia. Do snajpera nie można było się dobrać. I znowu potrzebne były dzieci, które jak zaskrońce zwinnie przedostałyby się do ruin fabryki i przyniosły zaopatrzenie. Wybór padł na mnie i dziewczynkę w moim wieku. Dziecko nie ma dystansu do śmierci. Dotarcie do ruin było dla nas fraszką. Nie wiem co pchaliśmy przed sobą czołgając się, czy był to kociołek zupy czy paczkę z amunicją, doprawdy nie pamiętam. Ale wykonaliśmy nasze dziecięco żołnierskie zadanie, choć kule świstały nad nami.

Tuż obok znajdowały się warsztaty samochodowe lub jakaś firma transportowa. Patrząc miarą oczu dziecka, wszystko wydawało się ogromne, wielkie, przestrzenne. Na placu stały wszelkiego rodzaju pojazdy mechaniczne, od walców drogowych po ciężarówki i samochody osobowe. My, dzieci bawiliśmy się tam często i chętnie w tych martwych, uśpionych automobilach.

Pewnego pogodnego popołudnia nadleciały czarne ptaki, ze straszliwym wyciem, wspaniałe samoloty, ostatni krzyk techniki Sztukasy nurkujące z syrenami zwielokratniającymi odgłos spadania, wywołującymi panikę, strach wśród kobiet, dzieci i starców.

Widziałem te lecące bomby stojąc na schodach płytkiej piwnicy. Ja je widziałem! Widziałem bomby odrywające się od skrzydeł! Ja dziecko!!! Gospodarcza przybudówka, w której się schroniłem, ocalała. Stos mebli na podwórku płonął. Paliły się też budynki. Nie było już samochodów, walców, ciężarówek. Tylko bezkształtna masa żelaza. Uciekaliśmy do Kościoła na ulicy Chełmskiej. W wyobraźni moich opiekunek, bezpiecznego azylu. Brakowało już miejsca. Ludzie leżeli na posadzkach pokotem, ranni, chorzy, zmęczeni, ławki wypełniali szczęśliwcy, do których uśmiechnął się los. Czasowo.

Zmierzchało, gdy nalot powtórzono. Tym razem na szpital. Stałem przy oknie i widziałem te straszne ptaszyska. Pikowały i zrzucały bomby. Szpital składał się jak domek z kart. Górne piętra opadały na niższe. Widziałem całe rzędy łóżek z chorymi lecącymi w dół. Cel nalotu był jasny. Szpital!
A potem wpadli do Kościoła żołnierze AK, z pistoletami w rękach i krzyczeli: wychodzić, ratujcie szpital, ratujcie ludzi! (CDN)

Krzysztof Jagielski

Krzysztof Jagielski – pisarz, członek Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie – Londyn, działacz ZZ „Solidarność" w Szczecinie.

CHARCUTERIE

684-5760 M. D.

Tradycyjne wyroby wędliniarskie najwyższej jakości, naturalnie wędzone

Duży wybór produktów importowanych z Polski

4882 boul. Des Sources, D.D.O.

ZAPRASZAMY !

Le goût de la Russie

Vova

Boulangerie & Pâtisserie

DEPUIS 2004

- Jedyna rosyjska piekarnia w Montrealu
- Duży wybór produktów z Rosji i Europy
- Kawa i herbata na miejscu
- Torty robione na miejscu
- Chleb ślubny
- Frozen puff dough mrożone ciasto na napoleonki
- Tradycyjny rosyjski (żytni) chleb prosto z pieca
- Herbata rosyjska KUSMI
- Kiełbasa, wędzone ryby,
- Produkty mleczne, 10 rodzajów serów
- 50 różnych smaków pierogów, pyzy, kopytka
- Słodycze: ciastka, czekolada, pierniki, miód, konfitury, cukierki

VOVA
514.278.3411
3055 Boul. Lasalle
Verdun, H4G 1J7

USŁUGI FRYZJERSKIE

STRZYŻENIE , FARBOWANIE, KOKI
UKŁADANIE FRYZUR
DOŚWIADCZONA FRYZJERKA

ZAPRASZAM!

TERMINY OD CZERWCA

(514) 699-4564

Dorota

CHARCUTERIE

Felix Mish Inc.

NAJLEPSZE KIEŁBASY W MONTREALU

POLSKIE WYROBY MASARSKIE OD 1961r.

Ron Mish

(514) 766-2094

JOLICOEUR

1903, Jolicoeur e-mail: r.mish1905@gmail.com

Kosmetyczka MILA

Usługi z dojazdem do domu klienta i do domow opieki.

Manicure / Pedicure
Shellac / Depilacja woskiem
Zabiegi pielęgnacyjne twarzy

Porady kosmetyczne.
20 lat doświadczenia.

(514) 608-5592

Katarzyna (Katerine) Raszplewicz

notaire – notary - notariusz

3608 Boulevard Saint-Charles, suite 12
Kirkland, Québec, H9H 3C3

Phone : 514-505-3501, Fax : 514-505-4950
Email: k.raszplewicz@notarius.net

Kanadyjskie tournée ze „Skarbami Wawelskimi"

W dniach 2 – 14 maja br. odbyłem podróż po Kanadzie (Montreal, Québec, Ottawa), której celem była nie tylko promocja mojej książki „Skarby wawelskie w Kanadzie w latach 1940-1960", ale także bardzo wyraźne przypomnienie ludzi niezwykłych, którzy w wojennych i powojennych czasach poświęcili bezinteresownie swój czas, włożyli wiele pracy i wysiłku by polskie zbiory zachować w należytej kondycji i gdy przyjdzie odpowiedni czas, mogły bezpiecznie powrócić do Polski, do miejsca, w którym przypominałby oglądającym siłę i wielkość wielopokoleniowej narodowej spuścizny. Do ludzi tych należeli poseł i minister pełnomocny RP Wacław Babiński, Adam Żurowski, były sekretarz Poselstwa RP w Ottawie oraz kustosze i konserwatorzy polskich zbiorów Józef Krzywda Polkowski oraz malarz i znawca dzieł sztuki Stefan Kątski.

Spotkanie w Konsulacie Generalnym RP w Montrealu.

W trakcie mojego pobytu w Kanadzie miałem zaszczyt odwiedzić Bibliotekę Polską, którą od lat kieruje Pan Stefan Władysiuk, będącą szczególnie ważnym obiektem dla Polaków mieszkających w Montrealu, ale nie tylko. To też miejsce spotkań i odwiedzin wielu polskich znakomitości i osobowości ze świata polityki, kultury i sztuki.

Z dumą i radością wziąłem udział w uroczystościach poświęconych polskiej historii, jak np. udział w uroczystej mszy świętej i akademii rocznicowej z okazji uchwalenia Konstytucji 3 Maja, które odbyły się w montrealskim kościele Matki Boskiej Częstochowskiej przy Gascon Ave, czy w uroczystym wieczorze w Konsulacie Generalnym RP w Montrealu, kończącym obchody święta Konstytucji, jak również w Balu Polonii w Montrealu, w Domu Polskim „Towarzystwa Białego Orła", zorganizowanym przez Kongres Polonii Kanadyjskiej – Okręg Quebec z okazji majowego święta.

Jednak najważniejszymi, niezapomnianymi chwilami mojego pobytu w Kanadzie były prelekcje w Montrealu i Ottawie, na których mogłem przybliżyć zebranej na tych spotkaniach publiczności, zagadnienia i problematykę związaną z dwudziestoletnim przechowywaniem polskich zbiorów w Kanadzie w latach 1940-1960. Szczególnie okresu powojennego (lat 1945-1960), tj. okresu, który do tej pory był najmniej znanym dla większości Polaków, i tych mieszkających w Kanadzie, jak i tych mieszkających w Polsce. W publikacji, okres ten przedstawiłem w oparciu o niepublikowane dotąd dokumenty zgromadzone w archiwum Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Władysława Sikorskiego w Londynie.

Szczególnie interesującym było nieplanowane, ale niezwykle spontaniczne spotkanie z młodzieżą w szkole polskiej w Ottawie, gdzie padło wiele ciekawych pytań dotyczących najcenniejszych zbiorów polskiego dziedzictwa narodowego. Również niezwykłym dla mnie przeżyciem były prywatne spotkania z osobami, które w jakimś stopniu dotknęły zagadnienia związanego z przechowywaniem polskich skarbów w Kanadzie, mam tu na myśli ottawskie spotkanie z Panią Haliną Fudakowską (l.107), uczestniczką spotkań z kustoszami i konserwatorami na odprawach w Montrealu - u byłego posła i ministra Wacława Babińskiego (opiekuna skarbów wawelskich), czy spotkanie z rodziną Wacława Babińskiego, jego synową Panią Haliną Babińską i Kazimierzem Babińskim, wnukiem ministra.

W trakcie wielu spotkań, poruszony byłem, niezwykle miłymi słowami i podziękowaniami czytelników, kierowanymi do mnie jako autora publikacji, w trakcie podpisywania książek.
Z podróży po Kanadzie przywiozłem, nie tylko najlepsze wspomnienia polskiej gościnności na kanadyjskiej ziemi, ale także materiały do planowanego na przyszły rok drugiego, powiększonego wydania biografii Stefana Kątskiego - artysty

malarza, znanego z niezwykle pięknych dekoracji w Kościele Matki Boskiej Częstochowskiej w Montrealu, za co dziękuję o. Adamowi Zawackiemu, z którym współpracuję od wielu już lat, w gromadzeniu dokumentów dotyczących działalności artystycznej Stefana Kątskiego w Kanadzie.

Z wizytą u p. Haliny Babińskiej, od lewej dr Katarzyna Schrodt, p. Halina Babińska, autor, Flora Liebich.

Kończąc, raz jeszcze pragnę serdecznie podziękować za mój pobyt w Kanadzie i jego organizację. Szczególnie, podziękować pragnę Panu Stefanowi Władysiukowi, bibliotekarzowi z Biblioteki Polskiej w Montrealu, głównemu organizatorowi mojego przyjazdu i spotkań. W dalszej kolejności pragnę podziękować Panom Edwardowi Poznańskiemu ze Stowarzyszenia Kombatantów Polskich oraz dr. Aleksandrowi Maciejowi Jabłońskiemu, prezesowi Instytutu Naukowego im. Oskara Haleckiego w Ottawie za organizację mojego pobytu i wykładu o skarbach wawelskich. Związkowi Weteranów Polskich im. Marszałka J. Piłsudskiego, w szczególności jego prezesowi Panu Andrzejowi Okoniewskiemu za gościnne zaproszenie na Bal Polonii oraz obiad żołnierski w Dniu Święta ich Patrona.

Gorąco pragnę podziękować Państwu Krystynie i Januszowi Frydeckim za poświęcony mi czas w trakcie pobytu w Quebecu.

Robert Antoń

Dr Robert Antoń – lekarz weterynarii, pasjonat historii i genealogii. Od wielu lat zajmuje się również psychologią i socjologią społeczną, a także geopolityką.

Czerwone maki na Monte Cassino

Muzyka: Alfred Schütz
Słowa: Feliks Konarski

Czy widzisz te gruzy na szczycie?
Tam wróg twój się kryje jak szczur.
Musicie, musicie, musicie
Za kark wziąć i strącić go z chmur.
I poszli szaleni zażarci,
I poszli zabijać i mścić,
I poszli jak zawsze uparci,
Jak zawsze za honor się bić.

Runęli przez ogień, straceńcy,
niejeden z nich dostał i padł,
jak ci z Samosierry szaleńcy,
Jak ci spod Racławic sprzed lat.
Runęli impetem szalonym,
I doszli. I udał się szturm.
I sztandar swój biało czerwony
Zatknęli na gruzach wśród chmur,

Czy widzisz ten rząd białych krzyży?
Tam Polak z honorem brał ślub.
Idź naprzód, im dalej, im wyżej,
Tym więcej ich znajdziesz u stóp.
Ta ziemia do Polski należy,
Choć Polska daleko jest stąd,
Bo wolność krzyżami się mierzy,
Historia ten jeden ma błąd.

[REFREN]

Czerwone maki na Monte Cassino
Zamiast rosy piły polską krew.
Po tych makach szedł żołnierz i ginął,
Lecz od śmierci silniejszy był gniew.
Przejdą lata i wieki przeminą.
Pozostaną ślady dawnych dni
I wszystkie maki na Monte Cassino
Czerwieńsze będą, bo z polskiej wzrosną krwi.

18 maja 2024 roku minęła 80 rocznica bitwy o Monte Cassino.

Chleba naszego powszedniego…

O chlebie można mówić dużo, szanujemy go, dzielimy się nim, mówimy o nim z szacunkiem…

Pamiętam czasy, kiedy aromat chleba roznosił się w całym domu - to było prawdziwe święto, ogromne pachnące bochenki chleba wyglądały z pieca, a my cieszyliśmy się każdą chwilą, kiedy razem piekliśmy chleb (mam na myśli moją babcię, mamę, przyjaciółki i kumki, bo tak wtedy nazywała moja babcia swoje koleżanki). To były chwile, których nie sposób zapomnieć. Złote łany na polach kołysały się tańcząc na wietrze, a słońce mocno grzało niemal jak chlebowy piec. Tamte czasy minęły bezpowrotnie…

Dziś warto przyjrzeć się nieco dokładniej temu, co trafia na nasz stół. Zanim ziarno trafi do młyna przechodzi wiele procesów i zabiegów. Dawniej to było proste: rolnik kosił zboże kosą albo sierpem, młócił cepami; ja pamiętam już maszyny tzw. młockarnie, które mechanicznie młóciły zboże. Dziś na pole wyjeżdżają ogromne kombajny, które zbierają zboże z tysięcy hektarów. Wszyscy wiemy, że obecnie używa się chemii rolnej, aby zbiory były bardziej wydajne. Ma być szybciej, więcej, dużo więcej, jeszcze szybciej….

Tylko czy szybko i dużo oznacza zdrowo.?

Otóż niestety nie. Dziś już prawie nie ma zboża wolnego od chemii, a co za tym idzie nie ma czystej mąki i w rezultacie - zdrowego chleba. A chleb to przede wszystkim witaminy, wartości odżywcze. Chleb jest wartościowym źródłem makro i mikroskładników; naturalna fermentacja zakwasu przyczynia się do usuwania licznych związków o działaniu rakotwórczym. Jakość chleba zależy od mąki z jakiej jest upieczony.

Warto wybierać chleb ciemny z mąki z pełnego przemiału, razowej, z mąki graham, bo jest źródłem węglowodanów złożonych, które dostarczają energii bez nagłych skoków insuliny. Zdrowy jest też chleb żytni na zakwasie, gdyż jest źródłem kwasu mlekowego, który poprawia pracę układu pokarmowego. Podczas produkcji mąki, czyli przemiału żyta na pył, ta najbardziej wartościowa część zostaje odrzucona w postaci otrąb. Jedynie przy mieleniu mąk ciemnych słabo oczyszczonych tzw. wielokrotnego przemiału wartościowe składniki pozostają. Zatem, im mąka jaśniejsza, bardziej oczyszczona tym mniej zawiera białka, witamin i minerałów. Dlatego zdrowsze jest pieczywo z mieszanych mąk np. żytniej i pszennej. Mąka żytnia zawiera witaminę B12, mangan i cynk, zaś w mące białej jest więcej białka, witaminy B1 i PP oraz magnezu.

Pomijając jednak rodzaje mąki, musimy pamiętać, że nie każdy chleb będzie zdrowy nawet jeśli upieczemy go z biologicznej mąki czy z mąki nie oczyszczonej.

Jeśli chleb upieczemy a wcześniej mąki nie zostaną poddane odpowiedniej fermentacji oraz pominiemy proces dojrzewania ciasta, poświęcimy 2 lub 3 godziny na upieczenie chleba, to nadal mamy niedojrzałą mąkę i uzyskamy jako efekt końcowy „surową mąkę upieczoną w kształcie chleba”. Drożdże i mąka oraz wszystkie enzymy potrzebują odpowiedniej temperatury i czasu, aby spełnić oczekiwane wymagania.

Tak więc podsumujmy: na pierwszym miejscu znajdzie się dobre ziarno, z mąką zmieloną z dbałością, potem skupimy się na procesach fermentacji mąki i temperaturze, a to dopiero połowa sukcesu. Ważne jest zadbanie o prawidłowy rozrost chleba i warunki w jakich będzie nasz chleb pieczony. Nic nie zastąpi pracy rąk piekarza, omączonych dłoni i szacunku z jakim piekarz pochyla się nad chlebem. Dziś już trudno znaleźć dobry chleb, jest tak mało rzemieślniczych

małych piekarni. Nie dajmy się zwieść pięknym wyglądem chleba i niskiej cenie, bo te niby zalety niekoniecznie wyjdą nam na zdrowie. Piękny wygląd pieczywa to sprawka spulchniaczy, polepszaczy smaku i zapachu oraz różnego rodzaju dodatków przeciw pleśni i chemii, która powoduje, że chleb długo zachowuje świeżość. Każdy chce jeść zdrowo, dbać o siebie i swoją rodzinę. Warto zadbać o to, by na naszych stołach znalazł się chleb ze sprawdzonych piekarni, gdzie piekarze przygotowują go z pasją i miłością. Pierwszy chleb sięga jeszcze czasów Chrystusa. Był robiony z prastarych mąk tj. z orkiszu, samopszy i płaskurki. To był chleb, który naprawdę odżywiał ludzki organizm.

Nie chcemy już żyć w plastikowym świecie, chcemy żyć zgodnie z naturą i tym co daje nam Matka Ziemia, chcemy żyć mądrze. Kierując się dobrem i miłością w życiu, razem możemy zmienić nasz świat. Zbyt dużo jest chorób spowodowanych chemicznym jedzeniem.

Zachęcam by częściej z uwagą pochylać się nad tym co mamy na talerzu, z jakim chlebem dajemy dzieciom kanapki do szkoły, jakie pieczywo wybieramy podczas zakupów. Warto żyć świadomie.

A ja znów sypię mąkę…. dodaję wodę…. będzie zdrowy chleb.

Katarzyna Życińska

Katarzyna Życińska – piekarz, właścicielka Bulangerie Kathy

Boulangerie Kathy oferuje domowe pieczywo, wypiekane według starodawnych receptur z naturalnych składników, oparte na procesach fermentacji mąk, poddawane procesom dojrzewania mąki.

Jestem dyplomowanym piekarzem i pasjonatem zdrowego chleba. Moje pieczywo jest zdrowe, zawsze świeże, zrobione tylko z biologicznej mąki.

Katarzyna Życińska
Tel. (438) 925-8147

Zapraszam do degustacji i zakupu pod adresem:
1150 Rue Lloyd George, Montreal, H4H 2P3

CHARCUTERIE RICHARD

Wyroby własnej produkcji. Szeroki asortyment artykułów importowanych z Europy.

1517 Ave. Dollard, LASALLE
Tel. 514 - 315-7037
32 Rue Beauchemin, MERCIER
Tel. 450 - 691-1244

Jazz ponad wszystko

Montreal w okresie lata przypomina ul, w którym pracowite pszczoły zastąpiono watahami turystów z całego świata. Na przełomie czerwca i lipca ściągają nad Rzekę Św. Wawrzyńca, by wziąć udział w misterium zwanym jazzem. Nikomu niestraszny upał z piekła rodem, brak miejsc w hotelach ani drożyzna. Liczy się tylko jazz.

Place Des Arts przypomina rozgrzaną patelnię. Skwar leje się z nieba. Nieco chłodniej jest tylko przy fontannach i kaskadach wody spadającej z wysokich stopni - uskoków. Unosząca się ponad nimi mgiełka kropelek obiecuje tylko zbawczą ochłodę. Ani jeden listek, ani źdźbło trawy nie śmią nawet drgnąć, za to powietrze leciutko wibruje. Zwykle o tej porze roku Place Des Arts tętni wielojęzycznym tłumem, bo jazz, bo Festival International de Jazz de Montreal.

Dla wielu z nich jazz jest liturgią, obrzędem, misterium. Reklamówki, plakaty, foldery od lat zawsze tak samo zapowiadają kilkaset koncertów. Reklama festiwalowa jest wszędzie, w całym mieście; na przystankach autobusowych, w metrze, w oknach wystawowych sklepów, restauracji i kawiarenek, w ulicznej reklamie, w prasie, telewizji i radiu.

19 scen, w tym aż 11 wyrasta wprost na ulicach i skwerach. Ponad 1000 wykonawców, wśród których królują tuzy światowego jazzu, bo do Montrealu przyjeżdżają najlepsi, najsławniejsi. W tym roku podczas 44 edycji, wśród gwiazd usłyszymy i zobaczymy m.in. Norah Jones, Killer Mike, Laufey, Roberta Glaspera, Orville Peck I mój ulubiony, fenomenalny zespół Pink Martini.

W każdym roku na Festiwal przybywa kilka milionów melomanów z całego świata. Koncepcja programowa Festiwalu jest dość prosta i przez lata sprawdzona. Większość koncertów (w tym roku 350) odbywa się na scenach ustawionych na ulicach, placach na i wokół Place Des Arts. Główna, największa z nich króluje przy zbiegu ulic Saint Catherine i Jeanne Mance. Występy pod gołym niebem są bezpłatne. Gromadzą dziesiątki tysięcy widzów, którzy, gdy nie ma upału, rezydują na okolicznych murkach, schodach i krawężnikach od wczesnego popołudnia. Miejscowi fani jazzu zasiadają na własnych krzesełkach i leżakach. Przyjezdni muszą zadowolić się zieloną trawką, schodami albo siedziskiem zbitym z desek w zaimprowizowanych amfiteatrach.

Drugi nurt Festiwalu to recitale i występy w salach koncertowych. Te widowiska są już płatne, i to wcale nie tak mało. Tutaj spotykają się koneserzy, ci dla których jazz jest wszystkim i ponad wszystko. W największych, najbardziej renomowanych salach koncertowych Montrealu, w salach zarezerwowanych dla artystów klasy światowej, dla artystów dostojnej opery i czasem baletu, dla najznamienitszych orkiestr i zespołów muzycznych, teraz króluje jazz i jazzowi artyści klasy najwyższej. Festiwalowi towarzyszą wystawy malarstwa, pokazy filmów, przeróżne parady i setki małych pokazów, mających z jazzem niewiele wspólnego lub zgoła nic. Od 44 lat, przez dziesięć, jedenaście lub dwanaście dni Montreal żyje jazzem (w tym roku od 27 czerwca do 6 lipca), a Place Des Arts zamienia się w ogromną salę koncertową, która może jednorazowo pomieścić 200 tysięcy widzów. Koncerty zaczynają się w południe i trwają do późnych godzin nocnych. Gospodarze imprez towarzyszących w klubach i barach jazzowych żegnają gości, gdy już świta.

W Montrealu zwanym też Party Town, bogatym w dziesiątki, setki, tysiące muzycznych atrakcji, publiczność jest nasycona muzyką i niełatwo poruszyć ją czymkolwiek, niełatwo ściągnąć na koncert. Jednak stary dobry jazz dokonuje cudów, bo tutaj wszyscy go kochają. I dlatego mimo upału każdego roku, gdy słońce nieco odpuści Place Des Arts i przyległe ulice znów pęcznieją muzyką i roztańczonym tłumem.

Wieczór nie przynosi ochłody. Stopy zanurzone w wodzie wcale nie odpoczywają. Rozświetlone kule jak wielkie bombki zawieszone na wygiętych szyjach latami zdają się mrugać porozumiewawczo. One też kochają jazz. Na Place Des Arts jak okiem sięgnąć tłum. Atmosfera jak co roku, mimo upału i duchoty... znakomita, bo jazz dobry, improwizowany, autentyczny - emanuje pewnym klimatem, wyzwala niepowtarzalny nastrój; podniecenie, ekscytację, trans, ekstazę. Jazz, prócz tego, że jest czystą muzyką, jest jeszcze mniej łub bardziej wysublimowaną erotyką, zabawą i... religią.

Być może jest namiastką tego wszystkiego, bo jedyną jego prawdą jest żywioł muzyki czystej, lecz ponad wszystko, wydaje się być wielką manifestacją tęsknoty do muzyki wyzwolonej.

Każdy koncert wyzwala spontaniczność, a publiczność jak w transie ma świadomość uczestnictwa w misterium. Jak wznoszą ręce, to wszyscy, jak kiwają rytmicznie głowami, to też wszyscy, jak zalega martwa cisza, w której niesie się głos a cappella, to ta cisza staje się absolutna, niemal namacalna. Każdy festiwal jazzowy od 44 lat jest roztańczony, rozbujany, rozedrgany.

Przysłuchując się koncertom, nietrudno oprzeć się wrażeniu, że jazz, do niedawna muzyka kontestatorów i buntowników, jest składnikiem kultury masowej. Jako jeden z atrybutów jazzu podaje się często jego czynny, opozycyjny charakter, zaś rewolucyjność ma tu być celem i zasadniczym warunkiem istnienia jazzu jako sztuki. Montrealskie święto jazzu zdaje się zaprzeczać tym pojęciom. Fenomen jazzu przestał już dziwić kogokolwiek.

Jazz jest jak rzeka: nie trzeba jej popychać, bo naprawdę sama płynie.

Tak jak nie sposób opisać atmosfery całego Festiwalu, tak nie sposób przekazać siły ani nastroju poszczególnych koncertów, i to nie tylko dlatego, że niemożliwe jest uczestnictwo choćby w dziesięciu procentach festiwalowych propozycji. By zasmakować klimatu tego wyjątkowego święta jazzu, trzeba zmęczyć się przepychaniem przez tłum, muszą zaboleć nogi i kręgosłup od wielogodzinnego stania, powinno zatańczyć się z nieznajomym na ulicy, a zajmując miejsce w pobliżu upatrzonej sceny, czekać na koncert w pełnym słońcu. Trzeba poczuć strużki potu płynące po całym ciele i gotujący się własny mózg. Ponadto niekoniecznie trzeba rozumieć czy specjalnie interesować się jazzem, by zaznać tego niepowtarzalnego, dziwnego uroku, który niesie ze sobą ta wyjątkowa muzyka. Bo w jazzie obok buntu, kontestacji i niezgody na istniejący świat jest też ukojenie, radość, szczęście, miłość i pasja. Pasja jest przede wszystkim. Każdy próbuje w jakiś sposób zarejestrować wrażenia, spostrzeżenia, skupienia powstałe w danym momencie, specjalnie mocno przeżywanym lub szczególnie pięknym, jeśli nie dla innych, to przynajmniej dla samego siebie. I ilekroć dochodzi do próby takiej rejestracji spotkań z muzyką, zwłaszcza w przypadku tak ulotnej kreacji, jaką jest akt tworzenia muzyki jazzowej - staję bezradna. Ale jest w tej bezradności swoista siła: siła muzyki, która wymyka się słowom.

Bożena Szara

Bożena Szara – dziennikarka, redaktor naczelna PANORAMY.

Z KRONIKI WETERAŃSKIEJ

W dniu 21 kwietnia 2024 odbyło się walne zebranie wyborcze Związku Weteranów Polskich im. Marszałka Józefa Piłsudskiego, podczas którego wybrano nowy zarząd związku na okres 2024-2026.

Skład nowego zarządu:

Prezes - Andrzej Okoniewski
I - wice Prezes - Jan Szweykowski
II - wice Prezes - Henryk Włodarczyk
Skarbnik - Krystyna Jędrzejowska
Sekretarz finansowy - Andrzej Czmyr
Sekretarz protokołowy - Adam Jarocki
Sekretarz biurowy - Tadeusz Tokarczyk

Członkami naszej organizacji są byli żołnierze Armii Polskiej i Armii Sprzymierzonych oraz ich rodziny. Związek Weteranów Polskich im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Montrealu jest organizacją otwartą na nowych członków.

Zapraszamy do współpracy i zasilania szeregów organizacji.

Prezes - Andrzej Okoniewski

zwpweteran@gmail.com / portal www.weterani.ca

Kilim "Miasta Polskie"

Wykonanie: Jadwiga Salomon de-Friedberg (1983),
Wymiary: 206 x 245 cm

Jadwiga Salomon de-Friedberg

Z domu Mączyńska, urodzona w Białymstoku w 1924 r. W czasie wojny deportowana do Kazachstanu. Po uwolnieniu, wysłana do Szkocji, gdzie pracowała w szpitalu wojennym. Do Kanady przybyła wraz z rodziną w 1953 r. Jej pierwszy kilim wykonany był na 100-lecie Konfederacji Kanady, której wdzięczną była za udzielenie schronienia jej rodzinie. "Miasta Polskie" jest jednym z 30-stu jakie wykonała w swoim życiu. Zmarła w 2009 r w Ottawie. Jej mąż, **Józef**, w czasie wojny aresztowany i zesłany na Syberię. Po uwolnieniu wysłany do Kanady na przeszkolenie lotnicze. Następnie służył w dywizjonach bombowych i transportowych. W Kanadzie pracował w przemyśle włókienniczym. Pochowany na Cmentarzu Wojskowym "Field of Honour" w Pointe Claire.

Dar dla Biblioteki Polskiej w Montrealu: Elżbieta (Elisabeth) Salomon de-Friedberg (Vancouver)

Biblioteka Polska w Montrealu
kulturalną wizytówką Polonii

SERDECZNIE ZAPRASZAMY
do stoiska Biblioteki

... oraz pod adres 4220 Drolet,
Montreal, Qc H2W 2L6
(skrzyżowanie z Rachel)

• Wypożyczalnia czynna :
poniedziałki 10.00 – 19.00, czwartki 10.00 – 19.00, soboty 13.00 – 17.00
(obowiązuje wcześniejsza rezerwacja telefoniczna lub przez e-mail)

Polecamy bogatą ofertę nowości wydawniczych z Polski

•

Książki o Polsce w języku angielskim i francuskim

•

Legimi - ponad 240 000 książek elektronicznych dla czytelników Biblioteki.

Zapraszamy do XIII edycji Narodowego Czytania • 7 września 2024
Info: 514 379 4220 lub polska@videotron.ca

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

„Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego Rzeczypospolitej Polskiej"
"Co-financed by the Ministry of Culture and National Heritage of the Republic of Poland"

ZWIĄZEK WETERANÓW POLSKICH
im. MARSZAŁKA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO
63 PRINCE ARTHUR E. MONTREAL QC H2X 1B4

Związek Weteranów Polskich im. Marszałka Józefa Piłsudskiego jest jedną z najstarszych organizacji polonijnych w Montrealu. Na przestrzeni 90 lat naszej działalności jesteśmy niezmiennie wierni zasadom i wytycznym jakie zostały podjęte przez założycieli naszej organizacji.

„Celem Związku jest niesienie pomocy swoim członkom i ich rodzinom, oraz szerzenie oświaty i wzmacnianie poczucia jedności narodowej.
Związek jest Stowarzyszeniem apolitycznym, lojalnym wobec Kanady, wierny historycznym ideałom i tradycjom Polski."

Członkami naszej organizacji są byli Żołnierze Armii Polskiej i Armii Sprzymierzonych oraz ich rodziny. Związek Weteranów Polskich im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Montrealu jest organizacją otwartą na nowych członków.

Zapraszamy do współpracy i zasilania szeregów organizacji.

Prezes - Andrzej Okoniewski www.weterani.ca

Parafia Świętej Trójcy – Holy Trinity Parish

o. Dariusz Szurko - proboszcz

1660 rue Centre, Montreal, QC, H3K 1H6
Telefon: 514-935-8628
E-mail: trojca.montreal@hotmail.com
www.franciszkanie.org/kanada/trojca
www.fracebook.com/trojca.montreal

Msze Święte - Sobota: godz. 17:00

Niedziela: o godz. 8:30 ; 10:00 (Suma) oraz o godz. 11:30
(Wszystkie Msze Święte w języku polskim)

W tygodniu: 8:00 i 8:30 oraz dodatkowo w piątek o godz. 19:00
W piątek od 18:30 do 19:00 Adoracja
Najświętszego Sakramentu i okazja do spowiedzi

Konsulat Generalny RP w Montrealu

3501 Avenue du Musée, Montreal, QC, H3G 2C8
telefon: +1 (514) 840-6081
faks: +1 (514) 285-8895
e-mail: montreal.info@msz.gov.pl

Godziny przyjmowania:

poniedziałek, środa, czwartek, piątek - godz. 10:00-12:00, wtorek - godz. 14:00-16:00

Uprzejmie informujemy, że Konsulat Generalny RP w Montrealu przyjmuje interesantów po wcześniejszym umówieniu terminu wizyty drogą telefoniczną, mailową (montreal.info@msz.gov.pl), lub za pomocą systemu e-konsulat.

Skargi i wnioski

W sprawach skarg i wniosków Konsul Generalny przyjmuje interesantów w pierwszy i trzeci wtorek miesiąca w godzinach 16:00-17:00 po uprzednim umówieniu terminu wizyty telefonicznie +1 (514) 840-6081.

POLONIA W MONTREALU - PRZYDATNE ADRESY

Konsulat Generalny RP w Montrealu

3501 Avenue du Musée, Montreal, Qc H3G 2C8
tel.: +1 (514) 840-6081, fax: +1 (514) 285-8895
tel. alarmowy: +1 (438) 395-2708 - czynny całą dobę - wyłącznie w nagłych wypadkach wymagających interwencji konsula (zdarzenia losowe, np. wypadki, aresztowania), e-mail: montreal.info@msz.gov.pl

Kongres Polonii Kanadyjskiej (Québec)

1956 rue Frontenac, Montréal, Qc, H2K 2N4
Tel.: (514) 503-7440, Prezes: Bożena Pyrkosz
e-mail: president@quebec.kpk.org

Polskie szkoły

Polska Rada Szkolna, (514) 426-2343,
Prezes: Lidia Pacak, Web: montreal.orpeg.pl

Szkoła im. Mikołaja Kopernika przy Konsulacie Generalnym RP w Montrealu, 3635 Atwater Ave., Kierownik: Stanisław Chylewski, 514-743-8423

Szkoła Polska im. Jana Pawła II w Montrealu, 311 Inglewood, Pointe-Claire, QC, (514) 944-2922, Kierownik szkoły: Teresa Sobol

Polska Szkoła im. Gen. Wł. Sikorskiego w Montrealu, 3200 Chem. de la Côte-Sainte-Catherine, Kierownik szkoły: Anna Prządka (514) 617-9523, annaprzadka2000@gmail.com

Organizacje młodzieżowe

Polski Zespół Folklorystyczny „Akademia Białego Orła", 1956 Rue Frontenac, (514) 662-6304, R. Schmidt

Zespół pieśni i tańca "Tatry", 5580 St-Urbain, Krystyna Jędrzejowska (514) 337-9511

Zespół pieśni i tańca "Podhale", 2390 Ryde, Pointe Saint-Charles, QC, (450) 443-9351, Maria Lenar

Związek Harcerstwa Polskiego w Kanadzie
Hufiec Ogniwo (żeński):
hufcowa@ogniwo.zhpkanada.org
Hufiec Orlęta (męski):
hufcowy@orleta.zhpkanada.org

Koło Przyjaciół Harcerstwa - (514) 917-9326
e-mail: kphmontreal@gmail.com, prezes: Teresa Wlodarczyk

Inne Instytucje

Komitet Pomocy Dzieciom Polskim, Prez. Kiti Rudnicka, (514) 685-7706, biuro@kpdp.ca

Polska Fundacja Społeczno-Kulturalna, P.O. Box 63601, C.C. Van Horne, Mtl, QC, H3W 3H8, polskafundacja.org

PKTWP Centrala, 2721 Jolicoeur, Prez. Ewa Loboda (514) 817- 0872, pktwp.zarzadcentralny@outlook.com

PKTWP Grupa I, 2721 Jolicoeur, (514) 766-1108
Prezes: Władysław Pas (514) 366-6407

PKTWP Grupa V, 685, 8 Avenue, Lachine,
Prezes: Ewa Loboda (514) 817-0872

PKTWP Grupa II-X, 3563 Belair, Montreal, QC H2A 2B1
Prez. Janete Adamowski, (514) 758-2050
email: yanetek@gmail.com

Stowarzyszenie Inżynierów i Techników Polskich
63 Prince Artur Est # 6, (514) 241-3249, Prezes: B. Piltz

Towarzystwo Orła Białego, 1956 Frontenac,
(514) 524-3116. Prez. Andrzej Kluz

Związek Weteranów Polskich im. Marszałka Józefa Piłsudskiego, 63 Prince Artur Est, (514) 842-7551

CHSLD Polonais Marie-Curie-Sklodowska
5655 Belanger, (514) 259-2551

Polski Instytut Naukowy / Biblioteka Polska, 4220 Drolet, Tel: (514) 379-4220, polska@videotron.ca, Prez. S. Latek

Polskie Towarzystwo Patriotyczne Bratniej Pomocy w Montrealu, Prez. Teresa Brylewicz, (450) 676-5573

Komitet Budowy Domu Seniora im. Św. Jana Pawła II
1956 Frontenac, Prezes: J. Grabas, (514) 725-3400

Polskie parafie

Parafia M.B. Częstochowskiej / Kustodia OO. Franciszkanów w Montrealu, 2550 Gascon, (514) 523-6368

Parafia Św. Jana Pawła II,
34, 34th Avenue, Lachine, (514) 637-9642

Parafia Św. Michała i Św. Antoniego,
5580 St. Urbain, (514) 277-3300

Parafia Św. Trójcy, 1670 Center. (514) 935-8628

Parafia Św. Krzyża (Polski Narodowy Kościół Katolicki)
3330 Laurier Est, (514) 524-9564

PUNKTY DYSTRYBUCJI PANORAMY

SEKTOR ROSEMONT / ST-LEONARD

1. Protetyk Ilona Janik – 4750 Jarry Est. S. 205
2. CHSLD Marie-Curie-Sklodowska – 5655 Bélanger
3. Baltic Voyages - 3561 rue Bélair
4. Patisserie Rosemont - 2894 boul. Rosemont
5. Charcuterie Varsovie - 3833 rue Masson

SEKTOR MIASTO / DOWNTOWN

6. Patisserie Wawel - 2543 rue Ontario St. E
7. Biblioteka Polska – 420 rue Drolet
8. Euro-Deli Batory - 115 rue Saint Viateur O
9. Delikatesy Mako – 7220 rue Querbes
10. Centre Medical Plaza - 6700 Côte-des-Neiges
11. Euro-Victoria - 4751 ave Van Horne
12. Patisserie Wawel - 5499 rue Sherbrooke
13. Konsulat RP – 3501 ave du Musee

SEKTOR LASALLE / VERDUN

14. Charcuterie Vova - 3055 boul. Lasalle
15. Patisserie Wawel - 4301 rue Wellington
16. Charcuterie Felix Mish Inc - 1903 rue Jolicoeur
17. Charcuterie Monk - 6454 boul. Monk
18. Charcuterie Richard - 1517 rue Dollard
19. Les Aliments Pyza, 1256 rue Dollard
20. Parafia Św. Trójcy - 1660 rue du Centre
21. Patisserie Goplana - 1187 rue Charlevoix

SEKTOR WEST ISLAND

22. Euromix - 15718 boul. Pierrefonds
23. Charcuterie Warta - 16043 boul. Pierrefonds
24. M.D. Charcuterie - 4882 boul. Des Sources
25. Dr Robert Biskup - 802-6600 Transcanadienne
26. Chartwell Manoir Kirkland - 2 rue Canvin
27. Epicure Market - 323 Lakeshore Drive

SEKTOR SOUTH SHORE

28. Charc. Cracovie, 3291 Grande Allee, St-Hubert

KONTAKT Z REDAKCJĄ:

Tel: (514) 367-1224, 963-1080,
e-mail: kontakt@panoramanews.org
Strona internetowa: www.panoramanews.org

Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej zarządził na dzień 9 czerwca 2024, **wybory posłów do Parlamentu Europejskiego w Rzeczypospolitej Polskiej**. **Głosowanie w Kanadzie odbędzie się dzień wcześniej - w sobotę 8 czerwca 2024, w godzinach od 7 rano do 21 wieczorem.**

Aby oddać głos należy wcześniej złożyć **wniosek o ujęcie w spisie wyborców** do właściwego terytorialnie konsula w Ottawie, Montrealu, Toronto i Vancouver albo posiadać **zaświadczenie o prawie do głosowania**.

Wnioski można składać do 4 czerwca 2024 r.

Są trzy sposoby na złożenie wniosku:

- przez internet: **https://ewybory.msz.gov.pl**
- przez złożenie wniosku w postaci papierowej z własnoręcznym podpisem (osobiście lub listownie),
- przez złożenie wniosku na adres poczty elektronicznej konsula z załączonym skanem /fotografią podpisanego własnoręcznie wniosku.

Korzystanie z usługi e-wybory będzie możliwe tylko do 4 czerwca 2024 r.

UWAGA! W tych wyborach nie ma możliwości zgłoszenia się do spisu wyborców telefonicznie.

Wniosek o ujęcie w spisie musi zawierać: nazwisko i imię (imiona), numer ewidencyjny PESEL**, numer ważnego polskiego paszportu**, adres pobytu wyborcy za granicą oraz dane kontaktowe w zakresie adresu poczty elektronicznej lub numeru telefonu komórkowego.

Aby otrzymać zaświadczenie, o prawie do głosowania należy złożyć do właściwego terytorialnie konsula papierowy wniosek z własnoręcznym podpisem. **PAMIĘTAJ:** Jeśli dopisałeś się do spisu, nie powinieneś wnioskować o zaświadczenie o prawie do głosowania.

BARBARA MICHALAK

AGENT NIERUCHOMOŚCI

Courtier Immobilier
Real Estate Broker

LAUREAT LICZNYCH NAGRÓD!

Charisma
Agence Immobilière

KUPUJESZ LUB SPRZEDAJESZ DOM?
ZADZWOŃ: (514) 714-2918
bmichalak@videotron.ca
SUPER SERWIS! KONKURENCYJNA PROWIZJA!

LES CEDRES - piękny cottage, 2018, jak nowy, nowoczesny koncept otwarty, 3 sypialnie na piętrze, wykończony basement, heat pump, duży podwójny garaż, parking na 6-8 samochodów, blisko autostrad 20, 30 i 40. 695.000$

MONTREAL-CÔTE-SAINT-LUC - duże, piękne condominium w ładnym miejscu z wieloma serwisami, 2 duże sypialnie, duży salon z jadalnią z bay-window, balkon, podwójny garaż, rok budowy 2004, 475.000$

MONTREAL-AHUNTSIC - ładne condo z jedną dużą sypialnią plus mezzanine w rozmiarze drugiej sypialni lub biura, bardzo duży taras do przyjemnego spędzania czasu lub przyjmowania gości, jedno miejsce na parkingu, storage, blisko kompleksu sportowego Claude Robillard i serwisów, 465.000$

Ilona Janik D.D.
Protetyk dentystyczny

Centrum protetyki dentystycznej

tel.: (514) 728-5269
4750, Jarry Est, biuro 205 (nad Pharmaprix, róg Viau)
Saint Leonard, H1R 1X8

Protezy na implantach - całkowite, metalowe, elastyczne - podścielanie, naprawa

PROTEZY CAŁKOWITE USTABILIZOWANE

- 2 implanty i zatrzask kulkowy lub system Locator
- 3 implanty i zatrzask kulkowy lub system Locator
- 4 implanty i zatrzask kulkowy lub system Locator (proteza górna - odsłonięte podniebienie)
- 4 - 5 implantów i struktura metalowa (barre) (proteza górna - odsłonięte podniebienie)
- 6 - 8 implantów proteza górna (odsłonięte podniebienie)
- 5 - 8 implantów proteza dolna

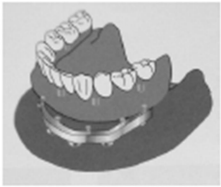

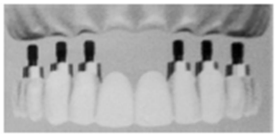

Daje: 50% **70%** **75%** **85%-90%** **100%**

stabilności w stosunku do uzębienia naturalnego

Współpraca z wieloma dentystami w dziedzinie implantologii. W cenę inplantu wliczone jest ewentualne uzupełnienie kości, podnoszenie dna zatoki, usunięcie zębów.

Konsultacja bezpłatna.

Polska Fundacja Społeczno-Kulturalna w Québecu

Od 1979 roku w służbie Polonii.

Charytatywna organizacja polonijna w Quebécu udzielająca dotacji dla organizacji i stypendiów studenckich.

Nasze cele

Fundacja stawia za cel popieranie i realizację inicjatyw o charakterze naukowym i kulturalnym.

Promujemy ciekawe pomysły i metody ich realizacji, pomagamy budować trwałe mechanizmy finansowania polonijnych inicjatyw.

Prowadzimy programy stypendialne, w których młodzi ludzie, pochodzący z rodzin polonijnych, otrzymują środki na zakup niezbędnych pomocy naukowych i materiałów pomagających im w edukacji.

Dajemy młodym ludziom możliwość rozwoju osobistego, rozbudzamy w nich aspiracje i mobilizujemy do dalszego kształcenia. Chcemy, by młodzież bardziej poczuwała się do swojej przynależności etnicznej, miała szansę na rozwijanie swoich zainteresowań i pasji.

W swojej pracy społecznej kierujemy się zasadami:

Apolityczności:

Jako organizacja charytatywna dążymy do podtrzymywania dobrych kontaktów z innymi fundacjami i organizacjami działającymi zarówno na szczeblu lokalnym, krajowym i międzynarodowym.

Niezależności:

Zachowujemy autonomiczność w swoich działaniach i realizacjach postawionych nam celów zgodnie z tym, co mamy zapisane w swoim statucie.

Przejrzystości:

Składamy systematyczne raporty i wymagane prawem sprawozdania. Coroczna kontrola przez firmę zewnętrzną jest wymogiem bezwzględnie przestrzeganym.

Udzielamy stypendiów dla studentów polskiego pochodzenia studiujących w prowincji Quebec.

Polska Fundacja wspiera finansowo polską kulturę, oświatę i społeczne potrzeby Polonii w Québecu.

Jesteśmy organizacją o statusie charytatywnym, a naszym celem jest wspieranie organizacji polonijnych oraz pomaganie w edukacji młodzieży polskiego pochodzenia na poziomie studiów wyższych. Od 1979 roku dzięki ofiarności Polonii montrealskiej dary finansowe przekazywane dla Fundacji są w odpowiedzialny sposób inwestowane, a corocznie udzielane dotacje pozwalają na podtrzymywanie działalności organizacji polonijnych.

Każda osoba, każda instytucja może zostać darczyńcą, zostać patronem i mecanasem Polonii. W zamian oferujemy możliwości odpisu podatkowego, ufundowanie pod swoim nazwiskiem corocznego stypenium studenckiego lub dotacji na rzecz wytypowanej organizacji.

W naszej Fundacji pamięć o Fundatorach nigdy nie zaginie.

Po szczegółowe informacje zapraszamy do kontaktu telefonicznego lub na naszą stronę internetową.

www.polskafundacja.org
Tel: (514) 626-9404
biuro@polskafundacja.org